

# Stanisław Dąbrowski

---

## W sprawie teoretycznej dezautonomizacji literatury : w kręgu wypowiedzi komunikacjonistów

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 78/2, 155-183

---

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW DĄBROWSKI

W SPRAWIE TEORETYCZNEJ DEZAUTONOMIZACJI LITERATURY \*  
W KRĘGU WYPOWIEDZI KOMUNIKACJONISTÓW

Porozumiewając się ze sobą, ludzie wystawiają na próbę żywione przez siebie przesady [...]. [K. Michalski, Gadamer]

Uwagi wstępne

Wybrany przeze mnie tytuł pracy służy jako ukierunkowanie treści mojej wypowiedzi, a nie jako pseudo-synekdocha mojej opinii o stanowisku komunikacjonistycznym<sup>1</sup>. Nie omawiam całości tego stanowiska. Omawiam tylko pewne, rozpoznawalne u wielu jego przedstawicieli „pochylenie” (tendencję), które wyodrębniam i rozpatruję (bez intencji uogólniającej) — trochę podobnie jak Stefan Żółkiewski w swoim referacie *Początki poznawcze i granice stosowania analizy tekstów kultury*<sup>2</sup> wyodrębnia jedną sprawę z książki Ryszarda Przybylskiego.

---

\* Referat wygłoszony dnia 21 XI 1984 na zorganizowanej przez Instytut Badań Literackich PAN konferencji naukowej poświęconej zagadnieniom semiotyki kultury literackiej.

<sup>1</sup> T. Kotarbiński (*Treść i zakres pojęcia metodologii*. W: *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*. Wyd. 2, przejrzone. Wrocław 1961, s. 522. Pierwodruk: „Myśl Filozoficzna” 1956, nr 4) w połowie lat pięćdziesiątych ukuł termin „diamatysta” na określenie zwolennika diamaty. Na podobną modłę „komunikacjonistą” nazywam zwolennika komunikacjonistycznej koncepcji literatury, a „tartuistą” — badacza ze szkoły Tartu. Nie ma powodu, by omijać ten wygodny sposób mówienia (generatywista, strukturalista itp.).

<sup>2</sup> Referat wygłoszony dnia 19 XI 1984 na zorganizowanej przez Instytut Badań Literackich PAN konferencji naukowej poświęconej zagadnieniom semiotyki kultury literackiej. Maszynopis powielany. Dalej odsyłam do niego skrótem: ŻP. Zastosowałem również inne skróty lokalizacyjne: BOs = W. Bolecki, *O semiotyce niesemiotycznie*. (*Uwagi na marginesie „Semiotyki kultury”*). „Teksty” 1976, nr 2. — BTw = M. Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais'ego a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*. Przekład: A. i A. Goreniowie. Opracowanie, wstęp (s. 5—126), komentarze: S. Balbus. Kraków 1975. — DKu = K. Dmitruk, *Kultura — socjologia — semiotyka literacka*. „Polonistyka” 1980, nr 1. — DLi = K. Dmitruk, *Literatura — społeczeństwo — przestrzeń*. *Przemiany układu kul-*

Wprowadzony podtytuł odnosi się dosłownie do mojej pracy. Ona się niby rozwarstwia na obserwacyjną konstatację i na zaangażowanie w postulat, ale przecież i ten postulat został przeze mnie rozpoznany, a nie „zainicjowany”. Także rozumienie „dezautonomizacji” wyznaczone jest tu przez rozrzut uwzględnionych wypowiedzi cudzych, a nie przez moją decyzję definicyjną. Ponieważ za każdą z tych wypowiedzi stoi jej autor, mogę powiedzieć, że stoję wobec tych wypowiedzi tak, jak staje przybysz wobec skonsolidowanego środowiska autochtonów (GZp 152), i usiłuję wystąpić w roli współdziałającego outsidera.

*tury literackiej*. Wrocław 1980. — DOn-I = K. Dmitruk, *O nowych tendencjach w badaniach literackich*. „Polonistyka” 1979, nr 5; DOn-II = jw., nr 6; DOn-III = jw., 1980, nr 1; DOn-IV = jw., 1981, nr 2. — Dok = *Dokąd spieszy współczesna kultura?* Z prof. S. Żólkiewskim rozmawia Z. Macużanka. „Nowe Książki” 1984, nr 6. — EMMH = *Elementy marksistowskiej metodologii humanistyki*. Praca zbiorowa pod redakcją J. Kmity. Poznań 1973. — FAR = M. Foucault, *Archeologia wiedzy*. Przełożył A. Siemek. Słowem wstępnym opatrzył J. Topolski. Warszawa 1977. — FiB = *Filozofia i biologia. Inspiracje teoretyczne*. Warszawa—Poznań 1982. — GRo = H.-G. Gadamer, *Rozum, słowo dzieje*. Szkice wybrane. Wybrał, opracował i wstępem poprzedził K. Michalski. Przełożyli M. Łukasiewicz i K. Michalski. Warszawa 1979. — GZp = W. Grajewski, *Z problemów socjologii form literackich*. W zbiorze: *Literatura i metodologia. Konferencje teoretycznoliterackie w Spale i w Ustroniu*. Wrocław 1970. — HSt = M. Hopfinger, rec.: S. Żólkiewski, *Kultura, socjologia, semiotyka*. „Studia Socjologiczne” 1981, nr 4. — JMe = S. Jaworski, *Mechanizmy kultury*. „Życie literackie” 1980, nr 6, s. 3. — JWi = J. Jastrzębski, *Wiedza o kulturze literackiej*. „Odra” 1981, nr 2, s. 80. — KOk = J. Kmita: *O kulturze symbolicznej*. Warszawa 1982. — KSz = J. Kmita, *Szkice z teorii poznania naukowego*. Warszawa 1976. — LFi = M. Lubański, *Filozoficzne zagadnienia teorii informacji*. Warszawa 1975. — LKo = J. Lalewicz, *Komunikacja językowa i literatura*. Wrocław 1975. — LSt = J. Lotman, *Struktura tekstu artystycznego*. Przełożyła A. Tanalska. Warszawa 1984. — MIEM = *Metodologiczne implikacje epistemologii marksistowskiej*. Warszawa 1974. — MSe = Z. Mitosek, *Semiotyka i polityka*. „Przegląd Humanistyczny” 1982, nr 10. — MSt = S. Morawski, rec.: S. Żólkiewski, *Wiedza o kulturze literackiej. Główne pojęcia*. „Pamiętnik Literacki” 1981, z. 2. — OSt = J. S. Ossowski, rec.: S. Żólkiewski, *Wiedza o kulturze literackiej. Główne pojęcia*. „Ruch Literacki” 1983, nr 1. — POiO = *Problemy odbioru i odbiorcy. Studia*. Wrocław 1977 (s. 9—22: J. Lalewicz, s. 23—46: J. Jarzębski, s. 47—56: W. Grajewski, s. 57—72: M. Głowiński, s. 94—104: R. Handke). — PSL = *Problemy socjologii literatury*. Wrocław 1971 (s. 9—28: R. Zimand, s. 29—58: J. Sławiński, s. 59—78: S. Żólkiewski, s. 79—96; E. Balcerzan, s. 97—108: F. Miko, s. 221—248: E. Balcerzan). — RSe = K. Rosner, *Semiotyka strukturalna w badaniach nad literaturą. Jej osiągnięcia, perspektywy, ograniczenia*. Kraków 1981. — SK = *Semiotyka kultury*. Wybór i opracowanie: E. Janus i M. R. Mayenowa. Przedmowa (s. 5—64): S. Żólkiewski. — SSp = J. Szocki, *Spoleczne funkcje literatury z semiotycznego punktu widzenia*. „Ruch Literacki” 1984, nr 1/2. — SzTK = *Studia z teorii kultury i metodologii badań nad kulturą*. Poznań 1982. — TPo = T. Todorov, *Poetyka*. Tłumaczył S. Cichowicz. Warszawa 1984 (w tym — s. 107—153: M. R. Mayenowa, *O perspektywie poetyki inaczej*). — WMy = G. M. Weinberg, *Myślenie systemowe*. Z angielskiego przełożyli Cz. Berman, R. Wiel-

Dzisiaj mówić, że Stefan Żółkiewski jest twórcą wiedzy o kulturze literackiej, byłoby to już — brnąć w pleonazm. Można mówić „Żółkiewski” (tak jak się mówi „Korbut”), bo jego dzieło jest jego imienia, podobnie jak jego imienia jest szkoła socjo-semio-komunikacjonizmu literaturoznawczego rozwijająca się zarówno w Warszawie, jak i w ogólnopolskiej diasporze (MSt 316; JWi). Żółkiewski jest zarówno twórcą dyscypliny nazwanej wiedzą o kulturze literackiej, jak też twórcą stylu jej uprawiania.

Z tego też powodu praca moja zachowuje centralne (ale selektywne) odniesienie do prac (i do momentów badawczego stanowiska) Stefana Żółkiewskiego. Ale nie jest to odniesienie wyłączone. Zresztą chodzi mi tu — jak już wspomniałem — o pewien typ (a nawet stereotyp) tendencji. Wbrew ujednostkowiającemu trybowi rozpatrywania tego stereotypu. Dyskutuję z ujęciami podjętego problemu (odnotowując autorstwo ujęć), a nie z autorami tych ujęć. A dzięki temu, że oni zgodni są ze sobą tylko do pewnego stopnia, podjęta przeze mnie dyskusja staje się rzeczywiście działaniem zbiorowym. Z całą świadomością wybieram metody stawiania i rozwijania zagadnień, a także przedstawiania tych zagadnień i ujęć — dość zasadniczo obce szkole myślenia komunikacjonistycznego. Tak więc wypowiedzi (opinie) komunikacjonistów umieszczam w obcej dla nich ramie mojej wypowiedzi. Może się to na co przyda.

Nie pora już utrzymywać, że socjosemiokomunikacjonizm literaturoznawczy jest interesujący dzięki temu, iż przeciwstawia się utartym opiniom i postawom. Wydaje się, że — mimo wszelkich zбочeń — jego własne tory stają się utarte, a zatem: że i on wymaga opozycji (z którą się wszak już spotyka). Trzeba cenić próby nowego spojrzenia (bez których grozi robota „wedle starych kwitacji”, a co najwyżej szlifowanie starych pojęć), ale też i owe próby należy... poddawać próbom. Dla Żółkiewskiego są przecież czymś zwykłym i naturalnym spór pryncypialny i sprzeciw, współtworzenie w polemikach, pełna swoboda naukowej dyskusji, a ja — nie mniej niż on — chciałbym uniknąć podejrzeń o polemikę tylko z przeszłością. Krzysztof Dmitruk uznał, że odruch podejrzliwości to zdrowy odruch, a ja — sądząc, że w tym uznaniu akcent pada na podejrzliwość (a nie na odruchowość) — chcę w granicach tego „uzna-

---

burski. Przedmową opatrzył B. Walentynowicz. Warszawa 1979. — ŻB = S. Żółkiewski, *Bachtin i podstawowy problem semiotyki*. „Pamiętnik Literacki” 1981, z. 2. — ŻK = S. Żółkiewski, *Kultura. Socjologia. Semiotyka literacka. Studia*. Warszawa 1979. — ŻKu = S. Żółkiewski, *Kultura literacka (1918—1932)*. Wrocław 1973. — ŻM = „Myślę, że literaturoznawstwo powojenne w Polsce posiada dorobek bardzo wybitny i bogaty...” Rozmowa z prof. drem S. Żółkiewskim. (Rozmawiał P. Bagiński). „Polonistyka” 1980, nr 1. — ŻW = S. Żółkiewski, *Wiedza o kulturze literackiej. Główne pojęcia*. Warszawa 1980. Liczby po skrótach oznaczają stronicę. Prócz tego czasopismo „Studia Semiotyczne” oznaczam skrótem SS.

nia” okazać komunikacjonizmowi tę nieodruchową podejrzliwość. Nie powiem, że nie lubię płacić wysokich cen, bo nie o to tu idzie, co lubię, ale o to, żeby — jeśli trzeba — płacić. Bo oprócz „wysokiej ceny rezygnacji” istnieje wysoka cena nierezygnowania i dopiero dzięki tej opozycji drożyzn humanistyka ocala swą tożsamość <sup>3</sup>.

Młoda dyscyplina, wprawdzie dawno już temu przekroczywszy „próg autokomunikacji”, nadal pozostaje (rzekłby metodolog) w stadium przedaksonomijnym intuicyjnym, na etapie projektów, pytań, spodziewań, tymczasowości udzielanych odpowiedzi — gotowa do autokontroli i autowizji, wszystkie własne problemy uznając za otwarte. Może zatem zda się na co — w ramach wewnątrzliteraturoznawczej samoregulacji — uzupełnienie owej komunikacjonistycznej samokontroli kolejną obserwacją z zewnątrz <sup>4</sup>. Chociaż większość tego, co można o tej teorii na razie powiedzieć, powiedzieli już chyba jej propagatorzy i krytycy, to jednak — uwzględniając powiedziane — postaram się nie być ich repetytorem.

Dezautonomizacja (heteronomizacja) literatury, czyli wyjmowanie literatury spod jej własnego prawa, przyjmuje obecnie formy dość zróżnicowane. I gdyby już użyć terminu „synekdocha”, to — dla określenia stosunku między tym, o czym mówi mój artykuł, a tym całym repertuarem owych form, które zresztą opisuje i postuluje sam komunikacjonizm. To, że mój kontakt badawczy z komunikacjonizmem z a c z y n a się właśnie od sprawy „dezautonomizacji”, zostało po trosze przesądzone przez przypadek. Nie jest to wcale jedyna kwestia, którą zamierzam w ramach tego kontaktu podjąć, ale ona też wymagała podjęcia.

### Makroperspektywa

Podstawą nauki jest partykularyzacja jej przedmiotu. Nauka określa samą siebie przez swą wstępną rezygnację ze wszystkiego, co się wymyka jej metodzie postępowania (GRo 117). Posługując się dawnym (i w innej sprawie użytym) wyrażeniem Janusza Sławińskiego, powiem, że Żółkiewski stara się interesownie upozować literaturę w taki sposób, ażeby odsłoniła tę stronę, którą przylega do obszaru bezpośrednich zainteresowań badawczych Żółkiewskiego. Ta strona ulega następnie wyodrębnieniu i absolutyzacji. Oto jedna z granic holizmu Żółkiewskiego (bo każdy holizm ma selektywistyczną podszewkę). Jest to holizm (globalizm)

<sup>3</sup> ŻB 165. — ŻM 50. — ŻW 49. — ŻP 54. — DLi 184. — LFi 104, 105.

<sup>4</sup> ŻK 609. — ŻP 61. — DLi 52, 54, 75. — DOn-III, 10. — J. Pelc, *Semiotyka logiczna — przedmiot i teorie*. SS t. 11 (1981), s. 234. — FiB 25. — J. Sławiński przez „kulturę literacką” rozumie właściwą publiczności literackiej trójjednię wiedzy, upodobań i kompetencji (PSL 46). S. Żółkiewski redefinicyjnie rozbudowuje znaczenie tego terminu, czyniąc go synonimem komunikacji literackiej (co jest pochodną komunikacyjnego rozumienia kultury), a komunikację tę rozpatruje w jej wszelkich społecznych uwikłaniach. Moja praca jest właściwie przeglądem rozrzutu opinii samych komunikacjonistów.

nie literaturoznawczy, lecz semiosocjokomunikacyjny<sup>5</sup>. Lecz — nie unicestwiamy tego, od czego odwracamy nasze zainteresowanie.

Zdaniem Eliota ten, kto interesowałby się wyłącznie literaturą, miałby nam o niej bardzo niewiele do powiedzenia. W zdaniu tym wyrażał się m.in. kulturocentryzm krytycznoliteracki Eliota. Żółkiewski — jakby przy pomocy podobnej tezy (która ongiś burzyła bariery izolacjonistycznego literaturocentryzmu) — otwiera pole dla swego socjocentryzmu literaturoznawczego, tworząc jego własną odmianę: komunikacjonistyczną. Dzieło osadza w procesie komunikacyjnym, proces w sytuacji, sytuację w uwarunkowaniu jej przez ogólne determinanty aż po Engelsowską „ekonomikę”, czyli aż po zespół warunków obiektywnych i obiektywny przebieg podstawowej (materialnej, produkcyjnej) praktyki — zgodnie z Marksowską tezą o uwarunkowaniu świadomości społecznej przez obiektywne warunki bytu społecznego i zgodnie z wiarą, że wszelkie misteria kultury rozszyfrowują się racjonalnie na gruncie *praxis*. Żółkiewski nie tylko „ujmuje literaturę wraz z towarzyszącą jej praktyką komunikacyjną, ale i samą tę praktykę ujmuje wraz z towarzyszącymi jej warunkami obiektywnymi, z jej socjologicznymi determinantami. Warto zatem wskazać, że u Tynianowa, o którym wszak Żółkiewski wyraża się z uznaniem, donioślejsze były odniesienia faktu literackiego do porządku literackiego niż do porządków pozaliterackich<sup>6</sup>. Uprawiać teorię praktyki literackiej z perspektywy globalnej *praxis* to chyba jednak trochę tak, jakby uprawiać geologię z perspektywy kosmologicznej: perspektywa pochłania przedmiot<sup>7</sup>.

Lotman po r. 1970 włączył teorię literatury w ogólną teorię kultury. Żółkiewski ustanawia makrorelację: literatura — globalny kontekst społeczny, a nieco analitycznej: literatura — kultura, kultura — globalny kontekst społeczny, zapewniając, że kulturze przyznane są jej własne, trwałe mechanizmy rozwoju, jej własne, względnie uniwersalne zasady budowy i inwarianty sposobów jej funkcjonowania<sup>8</sup>. Ale uznając *mechanizmy*, chyba nie uznaje ważności (dostatecznej?) wewnętrznych *dynamizmów* kultury, skoro jej siły motoryczne umieszcza poza nią. Zadaniem literatury jest tu — w ramach zadań kultury — odpowiadać adekwatnie na obiektywne zapotrzebowania pozaliterackich typów

<sup>5</sup> Mówiąc ogólniej: Żółkiewskiego interesuje jeden tylko z wymiarów („światów”) humanistyki, z których pozostałe były przezeń poddawane ostrym (złagodzonemu dopiero w referacie na sesji poświęconej semiotyce kultury literackiej) dezaprobatom. Zdaniem Lévi-Straussa: kto mówi „człowiek”, mówi „język”, a kto mówi „język”, mówi „społeczeństwo” (EMMH 367). Żółkiewski powiada: kto mówi „literatura”, mówi „komunikacja”, mówi „społeczeństwo”. Na innym torze i w inny sposób, ale przecież literaturę w koncepcji Żółkiewskiego spotyka dość podobny los, co człowieka w koncepcji Lévi-Straussa.

<sup>6</sup> ŻK XVII, XXIX. — ŻKu 130. — MSe 137. — KSz 78, 124 (przypis 25). — RSe 48, 66.

<sup>7</sup> Stąd taka potrzeba upośrednień (mediacji): wypełniają otchłań.

<sup>8</sup> To właściwie o nie upominam się w ostatniej części pracy.

praktyki z praktyką podstawową na czele. Nazywa się to w marksizmie funkcją obiektywną. Żółkiewski przewycięża heterogenię zjawisk kultury, ale uznaje ich heteronomię „w ostatniej instancji”, a rozstrzyga o tym właśnie ta radykalnie redukcjonistyczna kategoria „ostatniej instancji”. Żółkiewski patrzy na literaturę, mając na uwadze całość społecznej piramidy i całość kultury określonego typu i stylu. W jego intencji i przekonaniu jest to koncepcja całkowita (dostatecznie szeroka, by objąć wszystkie interesujące go zjawiska) i uniwersalna (scalająca zjawiska niepotrzebnie rozdzielone)<sup>9</sup>.

Żółkiewski nie skłania się ani do esencjalizmu (choć marksizm jest esencjalizmem), ani do ontologizmu (choć zawsze, eliminując ontologizm, uprawiamy kryptoontologizm). Nic więc dziwnego, że okazuje spory brak zaufania do tych, co badają samą literaturę, jej naturę i jej możliwości (ŻW 53, 97; Dok). Może — dla konsekwencji — nie powinien mówić o literaturze i jej miejscu w kulturze, lecz tylko o kulturze literackiej i jej miejscu w całości kultury czy też o komunikacji literackiej i jej miejscu w komunikacyjnych procesach całości kultury<sup>10</sup>.

### Funkcjonalizacja literatury

Żółkiewski chyba godzi się z Robertem Escarpitem, że esencjalistyczne pytanie „Co to jest literatura?” jest nienaukowe, ale przeocza, że właśnie na to pytanie musi (jest to konieczność natury logicznej)

<sup>9</sup> Zob. L. Gruszevska, *Literatura i semiotyka*. „Przegląd Humanistyczny” 1982, nr 9, s. 153. — ŻK V, XXX, 325—326, 583, 621—622. — ŻW 216—217. — DKu 72—73. — HSt 262. — JMe. — PSL 15, 311. — WMy 147. — KSz 65, 152, 193. — M. Corti, *Literatura i komunikacja*. Tłumaczyła J. Ugniewska. „Teksty” 1980, nr 1, s. 139.

<sup>10</sup> W 87, 97. — MSt 315—316. — S. Siekierski, *Koncepcja badań kultury literackiej*. „Nowe Książki” 1980, nr 17, s. 52—53. — Semiotyczne jest zawsze komunikacyjne, ale kiedy mówię o „komunikacjonizmie”, myślę głównie o jego aspekcie technologicznym i socjologicznym, tak silnie podkreślanym przez Żółkiewskiego. Żółkiewski utrzymuje, że analiza semiotyczna (homogenizująca kulturę w aspekcie jej znakowości) umożliwia opis różnicujący: co swoiste, a co wspólne — w stosunku do czego — w danym zjawisku kultury (ŻB 169). A jednak recenzenci jego studiów słusznie zauważyli, że w ramach swej koncepcji Żółkiewski nie potrafi przekonująco określić tego, co swoiste w literackim zjawisku kulturowym. Aby gramatycznie selekcjonować zdania, musimy ustalić, co to jest zdanie (WMy 81). Aby uprawiać wiedzę o kulturze literackiej, musimy ustalić, co to jest literatura. Czy warto byłoby mówić o analizie semiotycznej, gdyby nie było wiadomo, co to jest semiotyka? Czy można mówić o komunikacji (czy kulturze) literackiej, skoro nie potrafi się jej skutecznie wyodrębnić z komunikacji ideologicznej? Stawiając sprawę skrajnie: czy ten, kto wyeliminował nie tylko słowo „autor”, lecz także słowa „dzieło” i „utwór”, powinien ocalać słowo „literatura”? Skoro jest „tekst” i „obieg”, powinien być i „tekstoobieg”. To by uwolniło od pytania o istotę. Jest to ten sam porządek rozumowania, co w zdaniu A. Cejtlina: „Nie ma miejsca na roztrząsanie socjologicznych implikacji faktów literackich, dopóki same owe fakty nie zostaną ustalone” (BTw 27).

w p r z ó d dać odpowiedź ten, kto zamierza odpowiadać na Escarpitowskie pytanie „Co ludzie robią z literaturą?”, gdyż musi wiedzieć, z c z y m ludzie robią to, co robią (ŻW 87). Kto (jak np. Wincenty Grajewski) mówi *quasi*-definitywnie, że funkcja literacka wyodrębnia literaturę od „reszty” życia społecznego, ten popełnia *circulus in definiendo* (GZp 140). Żółkiewski — acz uznaje niewspółmierność języka ideologii i języka sztuki — komunikację literacką wyodrębnił raz z komunikacji ideologicznej (stwierdzono, że nieskutecznie<sup>11</sup>), a drugi raz — z artystycznej (ŻW 124), ale zagadnień swoistych komunikacji artystycznej nie rozwija (ważne ogniwo mediacyjne zostało zaniedbane). Pytanie Escarpita jest kapitalne (ŻK 521), ale chyba nie najkapitałniejsze. Boris Arwatow traktował sztukę jako gałąź przemysłu. Wiedza o kulturze literackiej traktuje literaturę jako gałąź społecznej komunikacji (a w jednym z wariantów jako gałąź „przemysłu komunikacyjnego”). Ten sam rozmach i typ zabiegu! Wiadomo, że Władimir Propp wyeliminował z bajki wszystko, co dla niej swoiste, bo badał samą jej funkcję mityczną. Komunikacjonista, na całkiem inny sposób, eliminuje z literatury wszystko, co dla niej swoiste, bo bada ją jako przedmiot socjokulturowej „produkcji i wymiany”, socjokomunikacyjnego „obrotu”<sup>12</sup>.

Jak zdaniem skrajnych strukturalistów człowiek jest myślany i mówiony przez strukturę, tak zdaniem Żółkiewskiego literatura jest tworzona i mówiona przez komunikację literacką. Dla komunikacjonisty literatura jest interesująca dopiero (rzekłby Foucault) na poziomie jej wprzęgnięcia: jako instrument oddziaływania pozaliterackiego, jako stymulator „odpowiednich” zachowań społecznych. Człowiek jest układem biologicznym, który rozbudowuje efekторы swego organizmu o przedmioty nie będące narządami organizmu. Radykalny komunikacjonista własne organy literatury rozpatruje jako efekторы cudzych (zewnętrznych) oddziaływań, a ją samą jako przedmiot (termin Jerzego Jarzębskiego)

---

<sup>11</sup> ŻW 86. — MSe 139. — MSt 315. Czyż rewersem pytania, co ludzie robią z literaturą w danej kulturze, nie jest pytanie, co ludzie myślą o literaturze w danej kulturze? To, co z nią robią, wynika z tego, co o niej myślą (za co ją mają). Robią z nią (jak mówi Żółkiewski) „to, co w swej kulturze uważają za właściwe i celowe” (ŻK 54a). Oczywiście: za właściwe i celowe w świetle posiadanego wyobrażenia o literaturze. Ono wyznacza ich praktyki, ono jest w nich rozpoznawalne. Stąd by wynikało, że repertuary „modeli funkcjonowania literatury” w danej epoce odpowiadają repertuariom właściwych tej epoce wyobrażeń o literaturze. Kto nie ufa idei, że dzieło literackie „komunikuje siebie” (DOn-I 330), ten nie ufa idei, że dzieło literackie komunikuje cokolwiek, skoro przedtem odrzucił kategorię ekspresji, a nie zechce utrzymywać, że samo komunikowanie systemowości (nie zaś komunikowanie dzięki i przy pomocy systemowości) jest tym, co mogłoby zajmować „normalnego” czytelnika.

<sup>12</sup> BTw 28. — RSe 34. — DLi 53. — SzTK 203, 241, — OSt 82.



gier zewnętrznych. „Racje nadrzędne” sięgania po literaturę są podobno pozaliterackie („życiowe”) <sup>13</sup>.

W dziedzinie zjawisk kultury ich instrumentalizacja jest tożsama z ich ideologizacją (w Marksowskim sensie słowa „ideologia”), a w dziedzinie teorii kultury interpretacja instrumentalistyczna jest tożsama z interpretacją ideologizującą. Engels pisał, że wpływy świata zewnętrznego odbijają się w głowie człowieka jako „dążenia idealne”; co znaczy, że świadomość jest maską subiektywną obiektywnych oddziaływań zewnętrzności, że konieczność przyjmuje maskę motywacyjną (KSz 16, 63, 66, 76). „Dążenia idealne” kultury podlegają — w tym porządku myślenia — tej samej wykładni.

Semiotyk mówi, iż rzecz oderwana od funkcji i sytuacji przestaje funkcjonować jako znak. Językoznawca spogląda na język jako na wytwór i narzędzie działania. Filozof powie, że znaczeniem zdania jest jego użycie. Więc i literatura zaczyna być traktowana jak maszyna cyfrowa, w której się liczą jedynie własności funkcjonalne lub sfunkcjonalizowane, czy też jak „czarna skrzynka”, tj. obiekt (*resp.* system), który może być poznany przez obserwację jego zachowań (literatura — przez obserwację jej „użyć”) <sup>14</sup>. Żółkiewskiego interesują głównie „modele funkcjonalne literatury”, więc nie utwory (nawet nie teksty!), nawet nie klasy utworów (gatunki), ale — klasy społecznych funkcji tekstów w obrębie

<sup>13</sup> Zob. T. Płużański, *Humanizm i struktury*. Warszawa 1980, s. 7—18. — J. Lévy, *Teoria informacji a proces komunikacji literackiej*. Przełożyła L. Pszczołowska. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Opracował H. Markiewicz. T. 2. Kraków 1972, s. 111. — FAr 206. — K 193. — MSe 138. — MSt 307. — POiO 39. — M. Lubelska, *Fundamenty badań kultury*. „Polityka” 1980, nr 16, s. 8. W praktyce literackiej Żółkiewski akcentuje jej funkcje pozaartystyczne (tak w aspekcie autorskim, jak w aspekcie odbiorczym).

<sup>14</sup> Nazwę to uutilitacjonizmem (uutilitatywizmem?) literaturoznawczym. Uutilitacjonizmie (uutilitatywiście?) wewnątrz „skrzynki” nie jest do niczego potrzebne. Ono praktycznie dlań nie istnieje (inaczej mówiąc: utwór jest traktowany jak prosty sygnał, a nie jak złożony tekst), bo interesują go naprawdę jedynie gry uutilitatywistyczne. — Do Dmitruka da się znacznie zasadniej odnieść opinię, którą można wyczytać z uwag Mitoszek dotyczących koncepcji Żółkiewskiego (MSe 114): instytucjonalno-komunikacyjna zewnętrzność okazuje się jedyną istotą utworu, który okazuje się tworem bez wnętrza. — Stosunek modyfikującej kontynuacji zachodzi między Lotmanem a Żółkiewskim (w zakresie problematyki semiotycznej) czy między Żółkiewskim a Dmitrukiem (w zakresie problematyki socjokomunikacjonistycznej). Jak późniejsze badania szkoły tartuskiej wcale nie są prostą kontynuacją wcześniejszych (lecz ich istotną modyfikacją), tak w obrębie polskiej szkoły komunikacjonistycznej koncepcje Dmitruka nie stanowią prostej kontynuacji badań Żółkiewskiego. U Żółkiewskiego są jednak dwa poziomy (czy porządki) zainteresowania teoretycznego: tekstowy (faza analizy semiotycznej) i komunikacjonistyczny (faza analizy socjologiczno-kulturowej). Dmitruk tę pierwszą fazę wymija. Jest przez to koncepcyjnie bardziej jednolity (konsekwentniejszy?). Żółkiewski — jak rozumiem — jednako silnie rozwija teorię obu poziomów.

układu komunikacyjnego. Nie jest to stary socjologizm, lecz neosocjologizm: socjologizm reformowany, socjopragmatyka literatury badająca akty, rolę, sytuacje, stosunki, techniki, technologie i uwarunkowania **m a k r o k o m u n i k a c j i** literackiej<sup>15</sup>.

Dokonyuje się całkowita desubstancjalizacja utworu, skoro liczy się jedynie jego status funkcjonalny. Utworowi zostaje odebrana samoistość problemowa i tożsamość kulturowa. Uległ on rozpadowi na odmienne odeń momenty: produkcyjny, komunikacyjny, rzeczowy; a wtórna jedność tych momentów (przedmiot semiotyczny) jest oczywiście także odeń odmienna. Przestało być wiadomo nie tylko, czym jest, ale i gdzie jest (czy też: co jest jego odpowiednikiem). Janusz Sławiński za Tynianowem przez **f a k t l i t e r a c k i** rozumiał zdarzeniową całość powstającą każdorazowo ze zderzenia dzieła (jeszcze było dzieło!) ze stereotypem jego odbioru, ale Krzysztof Dmitruk zaczął już mówić o „obiegu faktów literackich”, całkiem już nie bacząc na to, że fakt to tyle co zdarzenie, czyli stan rzeczy określony co do miejsca i czasu. Słowo się zleksykalizowało, stało się wytartym sztonem o niejasnym znaczeniu, mętnym synonimem „przedmiotu semiotycznego”. I „obieg faktów” nie razi już nikogo tak samo, jak nie razi „kolorowa bielizna”<sup>16</sup>. A w związku z Tynianowem warto zauważyć, że jego koncepcja faktu literackiego wydaje się oparta na tym samym (a przynajmniej podobnym) **s c h e m a c i e k o n c e p c y j n y m**, co Kuhnowska koncepcja paradygmatu naukowego, więc podlegałaby podobnej krytyce (zob. KSz 119).

Pułap wiedzy o kulturze literackiej — jak zresztą pułap każdej wiedzy teoretycznej — jest ponadjednostkowy (i dlatego odnosi się wrażenie, że praktykowane przez Żółkiewskiego odwołania do pojedynczych utworów dokonują się kosztem jednolitości stanowiska badawczego i że np. Dmitruk już się od takiego kosztu uchyla). Jednostkowe uchodzi tu za romantyczne i dewiacyjne. Kto przecenia wymiar indywidualny, ten nie docenia społecznych mechanizmów pośrednictwa i przymusu, eliminujących kulturową spontaniczność. Nie ma tu mediacji indywidualnej

<sup>15</sup> Zob. J. Pelc: *Funkcjonalne podejście do semiotyki logicznej języka naturalnego*. „Studia Filozoficzne” 1967, nr 2, s. 128—129; *Znaczenie jako narzędzie*. SS t. 1 (1970), s. 170, 181; *Znak*. SS t. 10 (1980), s. 130—131, 147; *Semiotyka logiczna — przedmiot i teorie*, s. 198. — A. Heinz, *Dzieje językoznawstwa w zarysie*. Warszawa 1978, s. 307. — WMy 175. — ŻW 83. — ŻK XXV. — ŻM 52. — LKo 9, 12—13. — HSt 266. — OSt 80. — JWi. — MSe 140. — JMe 95. — A. Błaszkie wicz, *Granice semiotyki*. „Twórczość” 1980, nr 5, s. 146.

<sup>16</sup> POiO 52. — FAr 149. — TPo 115, 119—120. — DLi 13. — W. Bolecki, *Spoleczne ramy lektury*. „Teksty” 1981, nr 3, s. 131 — J. Tynianow, *Oda jak oratorski żanr*. Cyt. za: D. Danek, rec.: M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*. „Pamiętnik Literacki” 1965, z. 2, s. 634, przypis 7. — Pelc, *Znak*, s. 132. Dmitruk pisze nawet, że odbiorca „sporządza” z tekstu (z utworu) „przedmiot literacki” (DLi 221). Redukcjonizm strukturalistyczny długo upośledzał tematyckość utworu (PSL 97); redukcjonizm socjokomunikacyjny upośledza samoistość (a tym samym i swoistość) utworu.

(o którą upominał się Stefan Morawski). Dostrzegalne są: rola, struktura, seria, koniunktura, proces, modyfikacja wzoru, zmiana techniki, typ, statystyczny wskaźnik, porównywalność. Przy czym — w s z y s t k o t o w porządku s o c j o l o g i c z n e j uchwytności. Taki jest materiał wiedzy przedmiotowej „wiedzy o kulturze literackiej”. Zresztą konsekwentnych s e m i o t y k ó w strukturalnych (systemistów) także nie interesuje ani konkretność wypowiedzi, ani konkretność autora, ani konkretność jednostkowego kontekstu sytuacyjnego <sup>17</sup>.

Gdzie daną wyjściową (czy podstawową) jest „populacja” czy „obieg”, tam konkretnie jednostkowe — abstrakcyjniejsze, a wyrażenie „konkretny utwór” miałyby sens paradoksalny. Redukcjonizm strukturalistyczny długo upośledzał tematyczność utworu. Redukcjonizm socjokomunikacyjny rozmywa nie tylko jednostkowość utworu. Utwór — powtarzam — traci swą substancjalność: przestaje być nośnikiem cech (atrybutów), sam przeobraża się w komunikacyjną przypadłość (akcydens) czy też materię pierwszą. Utwory stają się rodzajem tworzywa (surowca) dla przedmiotowego wypełnienia zinstytucjonalizowanych procedurów komunikacyjno-literackich o kontrolowanych funkcjach.

Padają s ł o w a o sztuce słowa, o wielkiej sztuce (ale jako o manifeście koherentnych ideologii społecznych), o areydziele, o wyrazie artystycznym, o intencjach iluminacyjnych, o cudzie Rasynowskiego aleksandrynu. Ale tym się wiedzy o kulturze literackiej zajmować nie wol-

<sup>17</sup> ŻK 5. — ŻW 127, 252. — E. Balcerzan, *Przez znaki. Granice autonomii sztuki poetyckiej. Na materiale polskiej poezji współczesnej*. Poznań 1972, s. 102 n. — DLi 70—71, 283. — HSt 264—265. — MSt 310. — RSe 27. „Dewiacyjny” (w wyjaśnionym sensie, ŻW 10, 18—19, 30) i „romantyczny” charakter ma dokonywane przez Żółkiewskiego podkreślanie kulturowej doniosłości innowacji indywidualnej (tj. naruszania systemu), kulturowej roli jednostki twórczej, indeterministycznego charakteru kulturowych reakcji „żywego podmiotu” (ŻW 100—101, 124—126, 170), wyższości indywidualnego wyboru wartości nad uległością wobec centralnie zunifikowanych „wyborów”, wyższości indywidualnego czytelnictwa nad unifikującym uczestnictwem w kulturze środków masowej komunikacji. Właściwie dlaczego i tu nie padają (choć to cieszy, że nie padają) pochopne słowa o starych, przebrzmiałych, romantycznych, nie przewyższonych do końca indywidualistycznych i idealistycznych złudzeniach. Przecież Żółkiewski (a Dmitruk jeszcze radykalniej) stara się uprawiać — jak Foucault — nowy dyskurs wyzbyty podmiotowości, autorstwa, intencji i uchwytnej momentalności (FAR 209). — Chciałoby się powiedzieć, że w marksizmie uznaje się niezbędność (konieczność), a zarazem podrzędność, jednostkowego, które: jest determinowane przez społeczne (ale nigdy nie jest jego prostą kalką), jest jedynym źródłem twórczości i nowości kulturowej (ale podlega społecznej kontroli i ocenie: akceptacji bądź odrzuceniu), jest jedynym rzeczywistym uczestnikiem kultury (acz sama kultura ma charakter społeczny). Zob. SzTK 46, 107, 164—165, 167. — KOk 9, 100, 102. — J. K m i t a, *Z problemów epistemologii historycznej*. Warszawa 1980, s. 54, 92. Rola jednostkowego w społecznym przypomina tu rolę niewolników w ustroju społecznym starożytnej Grecji: pozbawione praw „narzędzie” i „dziecko śmietnika”. Zob. A. Ś w i d e r e k, *Gdy piaski egipskie przemówiły po grecku*. Wyd. 2. Warszawa 1972, s. 82 n.

no. Z bogatych komunikacjonistycznych wywodów Żółkiewskiego prawie wcale nie wynika to, co sam skądinąd stwierdza: to, że literatura jest subkodem (subsystemem) semiotycznego systemu sztuki i że te subsystemy tworzą w obrębie systemu sztuki złożone i charakterystyczne struktury. Na ten temat jest do napisania inna książka. Mógłby ją być napisać Michaił Bachtin, który ideologiczną i filozoficzną problematykę dzieła uznawał za przemijającą w zestawieniu z problematyką artystyczną. Pisał taką książkę — we wcześniejszej fazie swego rozwoju naukowego — Jurij Lotman. Żółkiewski jest badaczem systemów instytucji kultury literackiej, a badaczem literatury co najwyżej pośrednio: „poprzez medium funkcjonowania” tych instytucji. Do literatury jest mu dalej niż do odbiorcy literatury<sup>18</sup>.

Janusz Lalewicz mówił ostrzegawczo, że literatura jest modalnością komunikacji nader specyficzną, z pewnego punktu widzenia — nienormalną (LKO 8). Ale z tego należałoby przecież wywnioskować, że albo perspektywa oglądu jest unienormalniająca (i to byłoby już ogólnodyscyplinarne nadostrzeżenie), albo należy przystosować (unienormalnić) własną postawę badawczą wobec literatury (jeśli się chce jej istotność uchwycić). Byłoby chyba jednak humanistyczną nienormalnością — samą literaturę posądzać o nienormalność.

Interpretacja wszystkich zjawisk kultury dokonywana przez Żółkiewskiego operuje stałą ramą kodową (a raczej: dekodazową) klasowości zantagonizowanej. Żółkiewski uwzględnia różne systemy znaków, ale zawsze podkreśla ich fundamentalne odniesienie do porządku klasowego. Opowiadając się za koncepcją konfliktowego rozwoju społecznego

<sup>18</sup> ŻK X, 177, 244, 445, 524, 621. — BTw 6. — POiO 103. — S. Żółkiewski, *O zasadach klasyfikacji tekstów kultury*. SS t. 3 (1972), s. 180. Poznańska szkoła metodologiczna ujmuje sztukę jako odrębną sferę świadomości społecznej (*resp.* kultury symbolicznej), związana z odrębnym typem społecznej praktyki: praktyką artystyczną (SzTK 138). Żółkiewskiego wiedza o kulturze literackiej to fragment wiedzy o komunikacji społecznej, a ta jest rdzenną częścią wiedzy o kulturze. Semiotyka socjokultury wypiera semiotykę sztuki. Kto utrzymuje, że artystyczność czy literackość to uwarunkowany społecznie i historycznie sposób funkcjonowania tekstu, ten nie uznaje tekstowej różnicy między sztuką a niesztuką, literaturą a nie-literaturą (RSe 266). Problem własny struktury i znaczeń dzieła zostaje wyparty przez problem dzieła (a nawet: literatury) jako elementu dynamicznej struktury zdarzeniowo-sytuacyjnej. Literatura ulega radykalnej heterotelizacji i heteronomizacji, funkcjonalizacji i instrumentalizacji. W bezsilną deklarację przeobrażają się zapewnienia, że wiedzy o kulturze literackiej potrzebne są wyniki badań wiedzy o literaturze (widać to np. wyraźnie w zupełnym pomijaniu problematyki geneologicznej przy projektowaniu modeli funkcjonalnych literatury). Zainteresowany upolitycznioną recepcją obrazu *Wiosna* przez współczesnych Botticellego, Żółkiewski mówi, że tajemnica jego arcydzieła, tajemnica twórczości „to inny problem” (ŻK 531). Doceńmy to w pełni. Żółkiewski — wobec dzieła sztuki — sam problem sztuki uznaje za „inny problem”. Reakcja wobec literatury jest identyczna. Problem literatury to dla badacza komunikacji literackiej „inny problem”. Także pozostawiony „na dalekim, drugim planie”.

i kulturowego (koncepcją, która — jak sam stwierdza — raczej się wybiera niż uzasadnia), w klasowym konflikcie upatruje generator. Jeśli dobrze rozumiem, jedyny generator systemów semiotycznych (a przynajmniej — generator generatorów). I właśnie ta teza o j e d y n i e klasowym i j e d y n i e konfliktowym źródle znaczeń (i wartości) wydaje się nieprawdopodobna w tej dwójjedyności. Nic w tej tezie nie zmienia wzmianka, że poszczególne elementy nowo tworzonego systemu pochodzą z tradycyjnych repertuarów systemowych czy znakowych, bo sama ta teza wymusza dopowiedź, że i te wcześniejsze (skoro: wszelkie) repertuary zrodziły się z konfliktu międzyklasowego. Jest to założenie tak generalne i tak wyprzedzające w tej generalności wszelką procedurę badawczą, że u swego przeciwnika ideologicznego Żółkiewski niewątpliwie by je nazwał założeniem metafizyczno-historiozoficznym. A wiadomo, że wyniki badań zależą od przyjętych założeń i metod<sup>19</sup>.

Kategoria klasowości uruchamiana bywa w sposób i automatyczny, i nazbyt ułatwiający dyskusję, czasem: pomówieniowy. Żółkiewski powie, że „arystokratyczna” krytyka kultury masowej rodzi się z „lęku klasowego”, choć przecież przyznał, że motywacja tego lęku jest nie tylko klasowa, skoro „jeszcze nie bardzo umiemy w sposób godny człowieka zagospodarować to nowe bogactwo informacji, jakim nas obdarza rewolucja komunikacyjna” (Dok 7). Czyli że owa krytyka ma s w o j ą m e r y t o r y c z n ą zasadność. Żółkiewski uprzywilejowuje takie przykłady twórczości literackiej (agitka, karnawałówka; W 129), które mają nosić wypukłe znamię klasowości. Prowadzi to do deformacji problematyzacyjnych przy uogólnianiu wymowy tych przykładów.

<sup>19</sup> ŻW 12, 81, 128, 205, 222—224. — ŻM 51. — PSL 35. — Lubelska, *op. cit.*, s. 8. — DOn-IV 88. — J. Ziomek, rec.: K. Dmitruk, *Literatura — społeczeństwo — przestrzeń. Przemiany układu kultury literackiej*. „Pamiętnik Literacki” 1981, nr 4, s. 423. Wiem, że ledwie dotykam problemu, który jest niewspółmierny z zakresem problemowym mojej pracy. Wiem, że jest to problem-potrząsk, tj. że i moje stanowisko w sprawie hiperklasowej interpretacji podlega... teź interpretacji, ale jakoś zniosę ten szantaż własnej pamięci. Wiem, że w grę wchodzi problem zgodności tez metodologicznych z filozoficznymi, ale właśnie dlatego wolno powiedzieć, że jest to zgodność metodologicznie nieoczywista i że w nauce wolno oczekiwać przynajmniej usiłowań poprzestawiania na wiążącym raczej jednako dla wszystkich uczonych porządku logiczno-metodologicznym. Wiem też, że podejmuję problem równie generalny, jak np. problem „ostatniej instancji” w kulturze, bo pytam o problem ostatniej instancji w nauce, w której demokratycznym świecie nie istnieje niczyje samouprzywilejowanie w samoocenie. I teza taka już nie ma, oczywiście, ujednostkowanego adresu. Sądzę, że problemy-potrząski są destruktywne intelektualnie. — Przeciw występującej i u Żółkiewskiego, i u Dmitruka a b s o l u t y z a c j i nieciągłości przekształceń jakościowych we własnościach systemów empirycznych (np. społeczno-kulturowych) jako niepożądaną w nauce zwraca się uwaga A. Wiercińskiego (FiB 117), że przecież obraz owych przekształceń można zmienić przez zmianę stopnia dokładności pomiaru (czy też przez zmianę skali ujęcia).

Co więcej, Żółkiewski gotów jest nakładać schemat upolityczniającego rozumienia nawet na utwory pozbawione intencji politycznej. Dokonywane w takich warunkach interpretowanie i wartościowanie literatury ma w zasadzie charakter — przyznaje to autor — instrumentalny (chodzi o instrumentalistyczną użyteczność dla praktyki politycznej, mającą przecież zawsze cechę doraźności). I dlatego przykładowo wykonywane charakterystyki utworów literackich tak często tak źle pasują do samych utworów. Nie z tych utworów są bowiem wyprowadzone, lecz sterowane są przez kryteria wobec tych utworów zewnętrzne. Zapewnienie, że do uchwycenia modelowych cech tych utworów dochodzi się przez analizę swoistości poszczególnych utworów, nie znajduje potwierdzenia ani w generalnym nastawieniu badacza, ani w jego szczegółowych sposobach postępowania, ani w ich wynikach. Mści się nieliteraturoznawcze traktowanie literatury (ŻK 167—170, 190—191)<sup>20</sup>. Nawet czytelnictwo książek interpretowane jest instrumentalnie: jako sposób osiągania celów pozaliterackich, jako sposób dokonywania innego (pozaliterackiego) działania. Engels mówił, że wpływy ekonomiczne działają w swej masce politycznej (KSz 63). W ujęciu Żółkiewskiego siły polityczne działają w swej masce literackiej. W tej roli dzieła sztuki literackiej obracają się w materiał zdefektowany (GZp 142). Nie ma w moich opiniach żadnego przerysowania. Żółkiewski wprost stwierdza, że gotów jest stosować kryteria klasowo-polityczne, „choćby to miało brzmieć prostacko” (Dok 7). A z drugiej strony — nie do przyjęcia jest dla Żółkiewskiego, by badacz kultury literackiej tłumaczył pytania literaturoznawcze na własne i dopiero na nie odpowiadał prawidłowo. Nie byłyby to pytania własne.

---

<sup>20</sup> Opisywane przez Żółkiewskiego modele kulturowego funkcjonowania literatury spełniane są więc nie tyle przez utwory, ile raczej przez nastawienia odbiorcze. I stąd słowa o historycznej zmienności przyporządkowania modelowego (ŻW 182). Żółkiewski mówi prawdziwie, że jego stanowisko nie pozwala traktować dzieła jako struktury znaczącej (ŻK 523). Rozważania i ujęcia Żółkiewskiego są efektywne przy badaniu literatury zaangażowanej jako wyniku pośredniej realizacji praktyki ideologicznej (ŻK XXIV). Ale twórczość literacka o tak grubą nicią szytym przyporządkowaniu (czy wręcz podporządkowaniu), chociaż interpretacyjnie uprzywilejowana przez Żółkiewskiego, nie jest ani w centrum literatury, ani nawet w centrum kultury literackiej. A zresztą: ten prymat kulturowy kryteriów politycznych sam Żółkiewski potrafi nazwać jednym ze złudzeń kulturowych, a świadomość z ćwiekiem takiego prymatu — świadomością zmistyfikowaną (ŻK 180). Więc rodzi się przypuszczenie, że w momentach uznawania tego prymatu dokonuje się jakaś „rezygnacja z własnej autonomii”, po to, by — zgodnie z tym, co się uznaje „za prawidłowe” — „zastrzegać zadania społeczne” (ŻP 60). Bo nie tylko twórczość literacka może ulec dezautonomizacji (PSL 70). Zob. Z. Jarosiński, *Na marginesie książki Stefana Żółkiewskiego „Kultura — socjologia — semiotyka literacka”*. „Historyka” t. 11 (1981), s. 100, 105—106. — Jak u Lotmana analizy dzieł literackich należą do najbardziej subtelnych i oryginalnych w jego dorobku (zob. RSe 83), tak u Żółkiewskiego — nie.

Jednak Żółkiewski przyznaje, że „w kulturze autotelicznej rzecz wygląda inaczej” (K 80), że funkcje tradycji narodowej w literaturze są ponadklasowe, że działalność pisarska swobodnie przekracza granice klasowe (ŻW 152—154). Więc tym bardziej trzeba tę ambicję wywiedzenia wszystkiego z przyjętej zasady dominacji kryteriów politycznych uznać za jedno z przeciążeń interpretacyjnych heterotelizatora.

Jest trochę podobieństwa socjokomunikacjonizmu literaturoznawczego do behawioryzmu<sup>21</sup>. Tu i tam jest bezwzględna negacja tradycji, bezwzględna wola unaukowania dyscypliny, obiektywistyczne i empirystyczne nastawienie na aspekt zewnętrzny. Jak behawiorysta uprawia psychologię bez duszy, deklarując odrzucenie samego pojęcia rozumianej substancjalnie świadomości, tak socjokomunikacjonista deklaruje antyergocentryzm. Jak dla funkcjonalistycznie myślącego behawiorysty kategorią podstawową jest „postępowanie” (zachowanie), tak dla marksistowskiego socjokomunikacjonisty jest nią „praktyka”<sup>22</sup>. Jak behawioryzm przestał być tym, co nazywamy psychologią, stawszy się antropomią, tak socjokomunikacjonizm nie jest już wiedzą o literaturze, stając się wiedzą o „kulturze literackiej”. Jak Watson odrzuca „fetyszycację” systemu nerwowego i mózgu w żywym organizmie, tak socjokomunikacjonista traktuje komunikację literacką jako składnik globalnego systemu komunikacji społecznej. Jak behawiorysta tłumaczy organizm przez otoczenie, tak socjokomunikacjonista tłumaczy literackie przez społeczne<sup>23</sup>. Jak behawiorysta zerwał z czysto naukowymi aspiracjami „bezinteresownej psychologii” i chciał urabiać ludzi, tak niekiedy i socjokomunikacjonista chciałby praktycznie oddziaływać na rzeczywistość, którą bada. Jeden i drugi żywił wiarę, że zrewolucjonizuje się nauki humanistyczne przez uwolnienie ich od „niepotrzebnych” zagadnień i przez ukazanie im „właściwej” drogi. Jak behawioryzm traktował organizmy jako automaty, tak socjokomunikacjonista rzeczywistość kultury ogląda z perspektywy wielkich liczb, serializacji i kwantyfikacji. Jak behawiorysta traktował doświadczenie bezpośrednie jako

---

<sup>21</sup> Uwagi dotyczące behawioryzmu według: W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*. T. 2. Warszawa 1950, s. 400 n. — Kmita, *Z problemów epistemologii historycznej*, s. 177—178. Behawioryzującą opinię wypowiada Żółkiewski, kiedy — upominając się o „kulturowe okoliczności obcowania z literaturą” — pisze: „Jako obserwatorzy faktycznie dostrzegamy najpierw zewnętrzne symptomy reakcji odbiorcy, o których dowiadujemy się nie z tekstu” (ŻK X).

<sup>22</sup> Jak Bremond zauważył, że Propp definiuje funkcje przez konsekwencje, i uznał to za finalistyczny arbitralizm (zob. RSe 137), tak można by zauważyć, że Żółkiewski „definiuje” semiotyki przez praktyki, i uznać to za socjologiczny fundamentalizm.

<sup>23</sup> Szczegółowiej: jak behawiorysta postępowanie ma za wynik reakcji warunkowej na bodźce zewnętrzne, tak socjokomunikacjonista zachowaniom literackim przypisuje pozaliterackie funkcjonalizacje, *resp.* motywacje. Zob. DKu 72.

„surowy materiał do wszystkiego”, tak socjokomunikacjonistę interesuje nie to, czym jest literatura, lecz to, co z nią ludzie robią<sup>24</sup>.

Psychologizm literaturoznawczy to nieodróżnianie dzieła od przeżycia, komunikacjonizm — nieodróżnianie dzieła od jego „obiegów”, „lekturyzm” — nieodróżnianie dzieła od jego odczytań.

Już silne uzależnianie dzieła od sytuacji komunikacyjnej prowadzi do jego semantyczno-funkcjonalnej okazjonalizacji (stąd Dmitrukowe mówienie o „nieokreśloności literatury”). Parafrazując znane powiedzenie: „sytuacja ma rację” — można by powiedzieć, że w stosunku do literatury już nie tylko sytuacja, ale wręcz okazja odbiorcza miałyby hegemoniczną „rację”. Jeden z recenzentów książki Żółkiewskiego (Miroslaw Pęczak), sądząc, że to od niego-czytelnika wprost zależy to, czym jest literatura, napisał w „Literaturze”: „od tego, jak czytam, zależy, co czytam”<sup>25</sup>, chociaż prawdą jest tylko, że od tego, jak czytam, zależy, co wyczytam, gdyż o charakterze „faktu literackiego” decyduje nie tylko „ja-czytelnik”, lecz i ponadindywidualna norma odbioru, i indywidualna, pozaodbiorcza rzeczywistość dzieła.

Lalewicz aberracyjną nazwał ekspresyjną teorię komunikacji (LKO 100). Aberracyjnym chciałoby się nazwać momentalistyczny lekturyzm uprzytamniający (przez ostry kontrast) ważność teoretyczną takich typów w uśłowach, jak Ingardenowskie: wypracowujących kryteria rozpoznawalności dzieła. Lalewicz ulotności mówionego słowa przeciwstawiał trwałość pisanego tekstu (LKO 75), ale Dmitruk już mówi o ulotności i nieokreśloności samej literatury, którym kompensacyjnie przeciwstawia solidność komunikacyjno-sytuacyjnych ram (DLi 219, 283).

Nieokreśloność literatury (jej pojęcia) wzmagają ci, co nią nazywają zbyt różne rzeczy. Po co mówić (jak Dmitruk), że literatura to zarówno *universum* tekstów werbalnych (DLi 67), jak system współdziałania czy też zbiorowość współdziałająca (DLi 22—24), skoro chyba po to istnieją — uwzględniane przez Dmitruka — pojęcia ruchu literackiego, praktyki literackiej, komunikacji literackiej czy niechby i życia literackiego,

<sup>24</sup> Tak więc, zgodnie z założeniami socjokomunikacjonistów, ułożyłem długą serię. Na to musiałem dokonać eliminacji i preparacji (tj. selekcji i skonstruowania; ŻP 6 n.). Mówiłem o socjokomunikacjonistcie, a nie o socjosemiokomunikacjonistcie, gdyż — co stale podkreślam — w wiedzy o kulturze literackiej „socio-” ma nad „semio-” prymat ostatecznej instancji. I to wbrew innokierunkowym ostentacjom.

<sup>25</sup> M. Pęczak, *Granice literatury*. „Literatura” 1980, nr 40, s. 12. — Ostre podkreślanie sytuacyjnych i technicznokomunikacyjnych odmienności odbiorców literatury (ŻK 533) nie tylko prowadzi do sugerowania nieporównywalności tych odbiorców, ale też kwestionuje rozpoznawalną tożsamość samej literatury, rozmywając się w tych odbiorach. Co więcej: rozmyciu ulega nie tylko ogólna tożsamość literatury, lecz nawet poszczególna tożsamość utworu literackiego. Wreszcie: samo pytanie o tożsamość zostaje „zakazane” jako pytanie utopijnie izolacjonistyczne.



by wskazywały na moment czynnościowy czy „zbiorowościowy”. Nie trzeba uwieloznaczniać (wykolejać!?) podstawowych pojęć wiedzy o literaturze. Granic między literaturą a — użyję terminu, bez którego „można się obejść” — życiem literackim nie należy zacierać, tak samo jak nie zacieramy granic między muzyką a życiem muzycznym, sztuką a życiem (ruchem) artystycznym, kulturą a uczestnictwem w kulturze. Zresztą skoro już ruch, praktykę, komunikację, „życie” nazywamy literackimi, to dla efektywności tego nazywania nie należy utożsamiać ich z literaturą. Tylko dzięki dystynkcjom terminologicznym zachowamy logiczną poprawność stosunków między różnymi terminami. Np. literatura (a nie kultura literacka) to zbiór (*resp. universum*) tekstów, ruch literacki to zinstytucjonalizowane uruchamianie funkcji literackich, kultura literacka to wzory i modele ruchu literackiego, itp. W nauce problemy rzeczowe są ściśle powiązane z terminologicznymi. Warunkiem operatywności pojęcia (cenionej przez Dmitruka; DLi 54) jest jego precyzja. Nie utożsamiamy literatury z jej pragmatyką (DLi 30—34), skoro nie utożsamiamy ogródka i uprawy ogródka, kamienia i rzutu kamieniem. Nie mówmy agregatywnie (jak Dmitruk), że literatura to współdziałanie instytucji, aparatur, materiałów i energii<sup>26</sup>, skoro odróżniamy dramat od teatru, a inscenizację od aparatu wykonawczego.

### Niewystarczalność makropragmatyki literatury

Pełniejsza odpowiedź na pytanie, jak ludzie odbierają literaturę, jest nieosiągalna w kategoriach wiedzy o kulturze literackiej, bo wiedza ta nie ma dostępu do aktów i interakcji dokonujących się poniżej społecznego poziomu organizacyjno-instytucjonalnego. Socjosemiokomunikacjonizm literaturoznawczy jest makropragmatyką (czy megapragmatyką) literatury, a więc nie tylko nie jest jedyną zasadną formą „semiotyki literatury” (w istocie nie do niego należy syntaktyka, a semantyka tylko częściowo), lecz nie jest też całością „pragmatyki literatury”. Wypadnie to przyznać, skoro się deklaruje intencję zgodności z podstawowymi zasadami refleksji humanistycznej (DLi 259) i skoro się utrzymuje, że istotnym warunkiem obcowania z literaturą jest osobisty do niej stosunek (ŻK 549). Opis kultury literackiej proponowany przez wiedzę o kulturze literackiej jest w swoich dużych fragmentach jakby opisem literaturo-

<sup>26</sup> DLi 18, 22, 280, 282. — DOn-II 405. — DOn-IV 88. — SSp 36. — Lévy, *op. cit.*, s. 76. — S. Żółkiewski, *Literatura — społeczeństwo — przestrzeń*. „Przeгляд Humanistyczny” 1983, nr 1/2, s. 153. — W. Grajewski, *Powieść polska lat 1918—1926*. W zbiorze: *Problemy literatury polskiej lat 1890—1939*. Seria 2. Wrocław 1974, s. 193. — ŻK 307, 310, 406. — OSt 83. — MSe 137. — RSe 66. — Żółkiewski też pisze, że dla wiedzy o kulturze literackiej „literatura” to zarówno zbiór tekstów, jak i swoisty aparat upowszechniania (ŻW 137), chociaż cytuje słowa Marksa, że złoto samo w sobie nie jest pieniądzem, a cukier nie jest ceną cukru (ŻK 307).

znawczo nie zinterpretowanym. Droga od kultury literackiej do literatury jest drogą, którą trzeba przebyć. I powinna zostać przetarta równie mocno, jak przetarta została przez tę dyscyplinę droga od bazy do nadbudowy.

Wiedza o kulturze literackiej sprowadza utwór do roli: albo drobiny masy komunikacyjnej, albo aktualizatora systemu (i globalnego „modelu świata”), albo nierozkładalnego sygnału-stereotypu, którego funkcję semiotyczną da się sprowadzić wręcz do hasłowego sformułowania. Zdawałoby się, że socjokomunikacjonista postępuje podobnie jak de Saussure, który — oddzielając język od mowy jednostkowej — oddzielał to, co społeczne i istotne, od tego, co indywidualne i przypadkowe (zob. TPo '111, przypis 3). Jednak cała rzecz w tym, że ten zabieg rozdzielania można wykonywać na różnych piętach z tą samą zasadnością, tj. że generalizacje i abstrakcje mogą być różnego stopnia. Zabieg de Saussure'a był przy tym zabiegiem immanentystycznym (de Saussure był językoznawczym autonomistą), a socjokomunikacjonista jest programowo heteronomistą literaturoznawczym. Dmitruk z satysfakcją podkreśla, że życie literackie ma społeczną gęstość i fizykalną masę, że jest z tego świata i podlega jego prawom (DLi 272). Jest to satysfakcja typowo pozytywistyczna. Jest tu podtekstowa opinia, że to ta „ulotna” literatura robi wrażenie czegoś „nie z tego świata”. Dmitruk zapewnia, że personocentryzm komunikacjonistyczny to pochodna anachronicznej wizji stosunków społecznych (DLi 42). W opinii tej tkwi ten sam błąd monopolu makroskali, który tkwił w likwidowaniu socjologii przez promotorów wulgarnego marksizmu. Nawet idiografizm można uprawiać na różnych piętach. Kiedy Lotman, pomijając to, co wspólne u szlachty rosyjskiej przełomu w. XVIII i XIX, wyróżnia to, co cechowało „dekabrystę”, kreśli przecież i d i o g r a m „odrębnego typu Rosjanina”, studiując tekst realizowany przez ten typ (zob. ŻP 20, 23).

To nie w makroskali znajduje się ta „strefa neutralna”, w której instytucja literacka zajmuje się własnymi sprawami, a o której Dmitruk powiada, iż wypada przyznać, że ona istnieje (DLi 271). Jest to strefa zarówno rozpoznawalności podmiotu twórczego, jak też rozpoznawalności i badawczej uchwytności dzieł literackich. Strefy tej dlatego nie warto nazywać „mikroskalą”, że jest to przecież własna skala literatury. O niej mówią ci, co podkreślają szczególność literackiej komunikacji (POiO 29), szczególność literackich systemów znakowych. Ze względu na nią Michał Głowiński zastrzega, że dzieło literackie nie jest samą tylko komunikatowością; odrzuca zdepersonalizowane rozumienie aktu komunikacji literackiej i twierdzi o dziele literackim (jak Edward Balcerzan o wierszu), że ono komunikuje siebie jako szczególność działania, gry, świadectwa, wyrazu czy wezwania (POiO 58—61, 72; PSL 233; SSp 37). W tej sferze dochodzi (powiada Lalewicz, LKo 56—58, 103—104) do artykulacji osoby autora w utworze i do czytelnici-

czej odpowiedzi na autorskie propozycje i apele. Tutaj się chronią (powiada Żółkiewski, ŻK 102) autonomiczne tradycje wewnątrzliterackie. Tutaj: w personokomunikacjonistycznej i ergocentrycznej atmosferze, a nie w socjokomunikacjonistycznej stratosferze. Jest to poziom zreauto-nomizowanej pragmatyki literatury. Poziom ten nie musi być wcale poziomem idiografizowania ani poziomem badań bardziej ułomnych naukowo niż analizy komunikacjonistyczne czy badania ankietowe. Tu także można uprawiać analizy strukturalno-semiotyczne. Może właśnie dopiero tu.

Wcale nie chodzi o to, by tym dwu poziomom przypisywać bytowanie rozłączne, lecz o to, by uznać byt o b u tych poziomów i ich problematyzacyjne równouprawnienie bez czyichkolwiek zakusów heteronomizacyjnych (przynajmniej w momencie tego „uznawania”). A z drugiej strony — nie chodzi też o kwestionowanie celowości i efektywności poznawczej zabiegów heteronomizacyjnych, lecz o wskazanie na szkodliwość naukową sytuacji, w której metody i tendencje heteronomizujące nie napotykałyby równoważącego oporu tendencji autonomizacyjnych. Heteronomizując doszczętnie humanistykę, dokonywalibyśmy wywłaszczenia kultury. Upomnienie się o poziom bliższy literaturze, idące w tym samym kierunku co postulowane przez Żółkiewskiego zabiegi mediatyzacyjne, buduje jakby fragmentaryczną przeciwwagę wobec naporu j e d n e j z t e n d e n c j i doktryny Żółkiewskiego, ale też może być traktowane jako pozytywna odpowiedź na rozsiane w studiach tegoż autora apele, przyzwolenia i zalecenia, których kierunek jest wręcz przeciwny kierunkowi owej tendencji. Z myślą i o nich, i o niej pisał zapewne Dmitruk, że Żółkiewski stawia każdego członka polonistycznej wspólnoty wobec pytań zasadniczych o wartości ludzkie naszego zawodu, o rodzaje zobowiązań, uprawnień i możliwości poznawczych (DKu 73).

Jak mówi teoretyk systemów, Gerald M. Weinberg (WMy 41), nieroztropna byłaby niechęć do racjonalnego separowania różnych funkcji i zdań, jeśli tylko separację traktuje się nie dogmatycznie, lecz jako bezsporne udogodnienie. Sama zatem roztropność zaleca, aby „nowy współczesny paradygmat humanistyki” (ŻB 166) został zniuansowany, aby przełamać deformujący go monopol na — użyjmy wyrażenia Dmitruka (DLi 80) — „oglądanie elefanta”. Z przyznania Żółkiewskiego (ŻW 98), że istnieją układy bliższe i dalsze w stosunku do przedmiotu badania (na takim przekonaniu bazowało socjologizowanie formalistów, prażan i Sławińskiego), łatwo wyprowadzić zgodę, na to, iż przedstawiciele innych dyscyplin zajmą się tym, co dla nas dalsze lub dalekie. Socjokomunikacjonista powinien uwzględniać nie tylko to, że jego postulat zamachu na całość jest do podjęcia jedynie w wielodyscyplinarnej kooperatywie, ale też i to, że owa całość jest zawsze rozleglejsza od każdego z czyichkolwiek zamachów. Zresztą ostrzeżenie przed złudzeniem, że całość da się opisać w swej aktualności, pojawia się i u bliskiego Żółkiew-

skiemu Foucaulta (FAR 160). A postulat odróżniania makro- i mikroskali — u Dmitruka (DOn-I 8) <sup>27</sup>.

O komunikacjonizmie powiem to, co Robert Escarpit mówił o książce. Wystarczy drobne odchylenie, aby dokonało się przesunięcie od wyzwolenia, jakie ta koncepcja przynosi, w stronę ujarznienia, jakie może narzucić. Ma przecież — niby Foucaultowska „archeologia wiedzy” — ambicje badania totalności w toku rozwoju wyznaczanego przez elementarne dynamizmy i inercje, myślenia „o całościach kolektywów” i o skalach makrospołecznych „literackiej wymiany” (w których dysfunkcjonalne się stają nawet pojęcia przystosowane do badania procesów odbioru literatury), szukania „semiotycznych ekwiwalentów stosunków społecznych”. W tej perspektywie problemy istotne literaturoznawstwa albo tracą swą istotność, albo wręcz ulegają unieważnieniu, nie mając już odpowiedników w komunikacjonistycznym systemie pojęć. Stąd przecież uwaga Jastrzębskiego, że ewentualne spory z komunikacjonizmem mogłyby spowodować przesunięcie „problemu kultury literackiej” bliżej centrum nauki o literaturze. Stąd wyrażająca zaniepokojenie (ale i wycofana) wzmianka Morawskiego o „społeczeństwie-termitierze” i rozpoznanie przezeń „tyłek bez rzeczowego pokrycia, co nader ryzykownej” koncepcji anonimowej twórczości. Pamiętając o tym, że problematyka socjologiczno-literacka może być rozpatrywana w perspektywie metodologicznej właściwej już to socjologii, już to literaturoznawstwu, powiem, że komunikacjonizm umieścił się w perspektywie semiosocjologicznej (i to przy rozumieniu socjologii w duchu Durkheimowsko-Simianowsko-Braudelowskim, tj. jako „nauki globalnej”) i socjofunkcjonalistycznej <sup>28</sup>.

<sup>27</sup> Podobnie rozumował T. Todorov, kiedy widział potrzebę „wypełnienia luki” (między ogólnością gramatyk tekstowych a wielką różnorodnością poszczególnych tekstów narracyjnych) przez wypracowanie „kategorii pośrednich” (cyt. za: RSe 132). Warto też zaznaczyć, że obserwator rejestrujący analityczniej (np. na poziomie gatunków) dominuje nad obserwatorem rejestrującym mniej analitycznie (np. na poziomie rodzajów): z pozycji pierwszego obserwatora obserwacje drugiego są wieloznaczne (WMy 90—91). Z pozycji wiedzy o literaturze „socjologiczne wyjaśnianie procesów literackiej komunikacji społecznej” (ŻK 406) jest właśnie „mniej analityczne”, i to oprócz tego, że jest heteronomizujące.

<sup>28</sup> R. Escarpit, *Rewolucja książki*. Tłumaczył J. Pański. Warszawa 1969, *passim*. — FAR 153, 174—175. — K. Dmitruk, *Publiczność aktywna*. „Teksty” 1980, nr 2, s. 40. — RSe 266. — ŻK 319. — JWi. — MSt 316. — PSL 7. — F. Braudel, *Historia i trwanie*. Tłumaczył B. Geremek. Przedmową opatrzyli B. Geremek i W. Kula. Warszawa 1971, s. 152. — BOs 156. — Zob. też M. Kuniński, *W sprawie pewnej teorii świadomości*. „Historyka” t. 11 (1981), s. 124. Jeśli to prawda, że ideologiczne skostnienie wczorajszych epigonów Jakobsona polegało na tym, że czytając — widzieli wszędzie strukturę (POiO 51), to dzisiejsze skostnienie epigonów Żółkiewskiego polegałoby na tym, że czytając — widzieliby wszędzie komunikację (epigoni Dmitruka przestali by czytać w ogóle — widząc same tylko obiegi i przestrzenie społeczne). To jest zwykle następstwo uprzywilejowania jednej tylko perspektywy w pytaniu o kulturę (BOs 159).

Tartuiści (przedstawiciele szkoły Tartu) — którym Żółkiewski wypomina, że nie uwzględniają zależności klas tekstów od klas praktyk społecznych (ŻK 611) — po prostu uwzględniają socjologiczny aspekt samej semiotyki, ale nie uprawiają semiosocjologii. Są przekonani, że każda dziedzina kultury wypracowuje własne wewnętrzne normy o różnym stopniu (i tempie) zmienności i o własnych funkcjach, że zatem kultura jako całość dzieli się na względnie autonomiczne funkcjonalnie sfery rzeczywistych procesów komunikacji. Autonomia to nie izolacja, a także nie autarkia (ani autokracja). Autonomię (zwłaszcza względną) przypisać można tylko temu, co zostało potraktowane jako element szerszego porządku (a więc relacyjnie). Dmitruk, który utrzymuje, że przesadne podkreślanie autonomii literatury deformuje jej rzeczywiste znaczenie w kompleksie zjawisk kulturowych, zgadza się jednak ze Sławińskim, że dopiero względna autonomiczność badanego układu pozwala na wyspecjalizowaną refleksję badawczą; tak więc взгляд przedmiotowy („ontyczny”) zostaje wsparty podmiotowym („epistemicznym”). Zresztą „antyautonomizm” byłby niezrozumiały u rzecznika cybernetyzowania, bo to cybernetyka operuje pojęciem układu względnie izolowanego. U Żółkiewskiego także rozpoznano usiłowanie respektowania swoistości kultury literackiej jako w różny sposób wyodrębnionej społecznie dziedziny zachowań, i potrafi on przyznać np. względną autonomiczność rozwoju literatury w jakimś okresie historycznym<sup>29</sup>.

Jeśli to prawda, że kultura jest zainteresowana własną wielojęzycznością i że mówi do człowieka wieloma językami (a istota mądrości polega na tym, aby tę wielość języków nie unifikacyjnie nauczyć się rozumieć), to badacz kultury powinien być zainteresowany we wzroście analityczności aparatury poznawczej, która by sprostała owej zróżnicowanej wielości. Dopiero na „średnim” pułapie komunikacji literackiej do zaobserwowania jest wewnętrzne rozgrywanie się praktyki artystycznej (węziej: literackiej) i — jak by powiedział Żółkiewski — ludzki sens tych praktyk oraz „niespołeczne” aspekty dzieła. Dopiero tu widoczna się staje mediatyzacyjna rola konwencji literackiej i systemowość tradycji literackiej. Niewiele można osiągnąć, przyczyn działania człowieka poszukując — poza człowiekiem. Chyba niewiele można by osiągnąć, poszukując wyjaśnienia kultury — całkiem poza kulturą. Czyżbyśmy rzeczywiście odpowiedzieli na pytanie, czym jest literatura, mieli znaleźć w tym, co nie jest nią samą? Chyba należy ją przyjąć na jej własnych warunkach<sup>30</sup>. Więc? „Wróćmy do literatury” (DLi 94).

<sup>29</sup> ŻK 126. — DLi 9. — K. Dmitruk, *Z problemów życia literackiego w latach międzywojennych*. W zbiorze: *Problemy literatury polskiej lat 1890—1939*, seria 2, s. 5. — Jarosiński, *op. cit.*, s. 106. — SzTK 5. — RSe 50, 56, 212, 271. — LFi 163.

<sup>30</sup> LSt 10, 27. — RSe 203. — SzTK 156 (przypis 2). — ŻK 153, 313. — SK 20. — J. Sławiński, *Socjologia literatury i poetyka historyczna*. W: *Dzieło — język —*

### Dwa oparcia tożsamości dzieła: w strukturze i w kulturze

„Czymże więc jest czas? Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem” — wyznaje autor *Wyznań*<sup>31</sup>. „Nie wiemy, czym jest literatura” (PSL 11). Ale w zestawieniu z zapewnieniami, iż immanentnie jest niczym, zaczynamy po części chociaż wiedzieć, jak bronić tego, czym jednak jest.

Zacznijmy od pewnej mistyfikacji z zakresu teorii odbioru literatury, typowej mistyfikacji obserwatora. Mówi ona o gwałcie zadawanym odbiorcy przez twórcę wtedy, kiedy działają wewnątrztekstowe sygnały sterownicze.

Wyjaskrawiając jeszcze całą jaskrawość tej fikcji, można by mówić, iż gwałtem na odbiorcy jest w ogóle to, że książka, którą kupuje, jest wypełniona drukiem, bo puste stronicie byłyby najsilniejszym wezwaniem do twórczej aktywności odbiorcy (oczywiście: wtedy już tylko odbiorcy tego wezwania, a nie utworu); że gwałtem zadawanym widzowi sportowemu są występy zawodników zaprogramowujące go jako widza właśnie, bo to samemu widzowi należałoby otworzyć stadiony, bieżnie i ringi. Mistyfikacja polega na tym, że opisywanej „grze” przypisuje się inny charakter i inne reguły niż te w niej przyjęte, przez co obraz „gry” się wypacza, a nawet ubezsensownia. Jest to, jak wiadomo, jedna z technik opisu parodystycznego. Kiedy oświeceniowy pisarz kazał dobremu dzikusowi spoglądać na nieznane mu i niezrozumiałe dlań zachowania Europejczyków i dawać własny do nich komentarz, wtedy stosował akurat ten zabieg: spojrzenie na to, co w danej kulturze normalne, jako na nienormalne; przy czym denormalizatorem był tu oczywiście pisarz, a nie ów dzikus z powiastki. Tym, którzy filozoficznie wątpią w istnienie czegokolwiek, wskazuje się (i ma to być zabieg filozoficznie nielojalny), że ich praktyczne zachowania wcale o tym nie świadczą. A pod adresem propagatorów opisanej mistyfikacji chciałoby się wyrazić bliskie pewności przypuszczenie, że w swoich prywatnych lekturach raczej sobie nie cenią utworów o nie zadającej czytelnikowi gwałtu (a więc zerowej) mocy sterowniczej, i w ten sposób prowizorycznie odpowiedzieć na destruktywną opinię, iż już „nie wiemy naprawdę, jakie działania są normalne i czego się dzieło po odbiorcy spodziewa” (DOn-IV 329).

„Kłopoty z definiowaniem zasad gry literackiej” nie mogą jeszcze prowadzić do kwestionowania istnienia samej gry. Kłopoty ze zdefiniowaniem materii nie prowadzą materialistów do kwestionowania jej istnienia. Dmitruk ma słuszość wtedy, kiedy przyznaje, że to, co on na-

---

*tradycja*. Warszawa 1974, s. 54—55. — J. Koziński, *Arogancja i pokora intelektualistów*. „Odra” 1984, nr 5 (cyt. za: J. K., *Intelektualiści i charakter*. „Tygodnik Powszechny” 1984, nr 24, s. 3).

<sup>31</sup> Św. Augustyn, *Wyznania*. Przekład: Z. Kubiak. Warszawa 1978, s. 227.

zywa gwałtem, ergocentryści mają za normalne użycie mocy sterowniczej utworu, że zatem dla nich szerzyciel opinii o gwałcie jest denormalizatorem.

Lalewicz utrzymujący incydentalistycznie, że mówić można tylko o interpretacji (sensie!) danego utworu w tej akurat lekturze, dopuszcza zarazem (antyincydentalistycznie) stabilność funkcji gatunkowej utworu (np. lirycznego), która musi przecież ograniczać lekturę doraźność sensu; oraz mówi o interpretacji nie jako np. o narzuceniu, lecz jako o wynalazku, a więc — jeśli dobrze rozumiem — o zaktualizowaniu („wynalezieniu”) tego, co było do wynalezienia, było: oczywiście w utworze, nie zaś w lekturze i jej okolicznościach (POiO 15, wraz z przypisem 5)<sup>32</sup>. O rozumieniu, niepełnym rozumieniu, przekształceniu i... nierozumieniu dzieła mówić można tylko po założeniu właściwego (prawidłowego) rozumienia wyznaczanego przez własne wyposażenie dzieła, a nie przez czynniki spoza dzieła (RSe 250; BOs 159; LSt 39). Żółkiewski utrzymuje, że w repertuarze możliwych odczytań tekstu odczytanie dyktowane przez dyrektywy własne tekstu należy uznać za właściwe, a zatem kod tego odczytania za dominujący (ŻK XXVII); stąd wynika, że sygnałom wewnątrztekstowym (informującym o repertuarze użytych kodów nadania i o ich uhierarchizowaniu) przysługuje kulturowa obowiązywalność, że wyznaczają one pewien normatyw, któremu odbiorca powinien sprostać, jeśli ma się właściwie zetknąć z dziełem. Inaczej mówiąc: aby otrzymać komunikat, trzeba władać językiem, w którym został on nadany<sup>33</sup>. Żółkiewski mówi także, że najpospolitszym błędem, jaki popełnia badacz interpretując werbalny czy niewerbalny tekst kultury, jest nakładanie swego modelu świata na model świata zrealizowany faktycznie w tekście (SK 50; zob. też LSt 13—14, przypis 6); z czego wynika, że dyrektywa odczytania niesiona przez sam tekst jest na tyle silna, iż rozminięcie się z nią prowadzi do odczytania błędnego. Natomiast lekturyzm nie zna pojęcia błędnego odbioru.

Z cybernetycznego punktu widzenia struktura jest informacją. Jej odbiorem kieruje normatyw kulturowy, któremu odbiorca powinien spro-

<sup>32</sup> Lalewicz przyznaje, że utwór literacki ma pewien gatunkowy, determinant interpretacyjny (LKo 95), którego ignorowanie „byłoby niewłaściwe” (POiO 15—16), acz nie potrafi wskazać pozytywnie na to, co „właściwe”. W innym miejscu raz mówi o kierowanym przez tekst współtworzeniu sensu komunikatu pisemnego przez czytelnika (LKo 102), a raz — bez cieniowania — o „fakcie ustanawiania sensu komunikatu przez lekturę” (LKo 103).

<sup>33</sup> LSt 24, 39, 52. — KOk 33, 75. — SzTK 8, 42—43, 108—109. — Rosyjski realista Sałytkow Szczedrin powiedział prostacko o poezji: „Nie rozumiem, dlaczego trzeba balansować na linie, a do tego kucać co trzy kroki” (cyt. za: TPo 31). Podobnie „można” wyśmiać muzykę, wokalistykę, balet. Prostactwo polega tu na bojkocie reguł danego kunsztu. Uczestnictwo w kulturze zaczyna się od znajomości i akceptacji reguł.

stać. Nazywa się to wspólnotą kodu<sup>34</sup>, która podlega stopniowaniu, tak jak stopniowaniu podlega kompetencja. Nie ma interpretacji gier poza kodem syntaktycznym. Lektura jest grą. Nawet prowokacja gwałcenia reguł tej gry zasada swą efektywność na obecności i ważności normatywu<sup>35</sup>. Dlatego Edward Balcerzan pod koniec szkicu na temat poetyki odbioru wzywa ergocentrycznie: mówmy o strukturze dzieła, (PSL 90, 93). Bo i aktywna lektura nie jest niczym innym niż doczytywaniem informacyjności struktury dzieła, rozpoznawaniem użytych w nim strategii i zaprogramowanych jego funkcji (PSL 41; SK 129). Skoro i Dmित्रuk stwierdza, że z samego dzieła daje się odczytać obszary jego właściwej przynależności kulturowej i że jest możliwy dysonans między dziełem a jego użyciem, to tym samym przyznaje, że i dzieło ma swoją „gęstość”, swoje apulsje i repulsje, że więc nie jest takie znów „ulotne” i wydane przypadkowościom (DLi 222, 225).

Żółkiewski przyznaje, że to, co konstytutywne dla literatury (jej poetyka, genologia, kody), należy do porządku długiego i średniego trwania<sup>36</sup>. Kierunki i ruchy literackie bez wątpienia przebiegają i mieszczą się w polu tych konstytutywności<sup>37</sup>. Skoro kody literackie (gatunkowe, stylistyczne, kompozycyjne) zachowują wybitną odporność na fluktuacje sytuacji komunikacyjnej i właściwie same stanowią o „funkcji społecznej tekstu”, ważą na stosunku odbiorcy do tekstu (ŻK 546), to (na tyle, na ile tak jest) sama literatura zachowuje odporność na procedury badań komunikacjonistycznych. Skoro regułą jest wielosystemowość tekstów (tj. skoro tekst niejako podporządkowuje sobie kilka systemów i zachowuje swą całościową tożsamość mimo swej systemowej „heterogeniczności”), to istnieje prymat mocy sterowniczej struktur tekstowych nad mocą sterowniczą systemu, ale chyba obie te „moce” wzmacniają się wzajemnie „w obronie” skuteczności sterowniczej sygnałów tekstowych przed naporem odkształceń odbiorczych powodowanych sytuacją komunikacyjną<sup>38</sup>.

<sup>34</sup> LSt 24, 49. — RSe 27, 29, 92. — R. Jakobson, M. Halle, *Podstawy języka*. Wydanie polskie sporządził, przypisami i artykułem wstępnym opatrzył L. Zawadzki. Wrocław 1964, s. 110, 114.

<sup>35</sup> S. Żółkiewski, *O zasadach klasyfikacji tekstów kultury*. SS t. 3 (1972), s. 186. — B. Stanosz, *Pojęcie informacji a analiza tekstu*. SS t. 7 (1977), s. 127.

<sup>36</sup> S. Żółkiewski, *Jak rozumieć model świata w semiotyce*. W zbiorze: *Prace ofiarowane Henrykowi Markiewiczowi*. Kraków 1984, s. 29—30. Zob. też SzTK 218, ale też: SzTK 153—154.

<sup>37</sup> I dlatego zaskakuje oświadczenie, że w zestawieniu z podziałem literatury na artystyczną („kanoniczną”), upolitycznioną („zaangażowaną”) i rozrywkową („ludyczną”) inne jej podziały (właśnie na kierunki i ruchy) — w granicach opisywanego okresu — ma Żółkiewski za wadliwie mnożoną i pozorną wielość (ŻK 194—195).

<sup>38</sup> RSe 179, 200. — JWi. — K. Rosner, *Ingardenowska koncepcja budowy dzieła literackiego jako źródło inspiracji do analizy komunikacji artystycznej*. SS t. 5 (1974), s. 57, 66. — W sygnałach wewnątrztekstowych wyraża się to, co lite-



Dużą moc sterowniczą — chociaż jakby różnie (na różnych poziomach) się aktualizującą — przyznaje Żółkiewski sygnałom wewnątrztekstowym tak w obiegu artystycznym, jak w popularnym (ŻK 540—541), a najprawdopodobniej to samo powiedzieć by można (proporcjonalnie!) o innych rodzajach obiegów. W objętych nimi utworach zmienia się typ tych sygnałów (jakby zharmonizowanych z sytuacją komunikacyjną), ale zanikowi nie ulega ich „moc” (efektywność). Nie ma w tym paradoksu. Zwłaszcza że we wszystkich (poza artystycznym) obiegach silne są tendencje uniformizacyjne (stereotypizacyjne). Nawet w „galaktyce Gutenberga” (DLi 224) postulaty wewnątrztekstowe pozostają w mocy i dzięki temu dzieło — odbierane już gdziekolwiek i kiedykolwiek — stawia nadal opór odbiorowi jakimkolwiek<sup>39</sup>. Teoretyk systemów uogólnia: istnieją systemy o trwałości naruszanej bardzo rzadko (przez bardzo niezwykle okoliczności) i takie systemy warte są badania w aspekcie ich trwałości (WMy 236). Takim systemem w naszej kulturze jest literatura. Ów teoretyk mówi też, że fikcja systemu zamkniętego jest użytecznym instrumentem heurystycznym (WMy 206). Badacz literatury mówi o hipotezie integralności dzieła (LSt 51).

Żółkiewski stwierdza rozmaitość uhierarchizowania kodów odbiorczych (W 57—58). Podobnie dałoby się mówić o wewnętrznym zróżnicowaniu i uhierarchizowaniu kodu (może: wielokodu) nadania. Warianty dekodowania uzależnione są od sytuacji komunikacyjnej (ŻW 59), ale umożliwione są przez strukturę wielokodu nadania<sup>40</sup>, którą rozpoznajemy stopniowo z wielości odczytań: dość podobnie, jak — na wyższym szczeblu analizy — z wielości tekstów aktualizujących dany system rekonstruujemy ów system (ŻW 58) a l b o: jak (zdaniem Potebni; zob.

ratura sądzi sama o sobie (programując swego odbiorcę). I to właśnie dla Żółkiewskiego (niekiedy) i dla Dmitruka (stale) nie jest „obowiązujące”. Może dlatego, że uznawanie tej samoświadomości — podobnie jak respektowanie tego, co epoka sądzi sama o sobie (czy: klasa sądzi sama o sobie) — byłoby „wbrew Marksowi” (ŻK 195). Ale ignorując to, co literatura (szerzej: to, co kultura) mówi sama o sobie, ignorowalibyśmy to, co mówi sam o sobie — człowiek. A w dodatku — zgodnie z ową dyrektywą nieufności i demaskowania — także w odniesieniu do marksizmu należałoby prawdy o nim szukać poza tym, co mówi on sam o sobie. Gdyby nie uznać efektywności utrwalenia wyartykułowanego autorskiego projektu, to przecież z myślą o czytelniku trzeba by powtórzyć — odnoszące się do piszącego — słowa Sartre'a, że „spotyka wszędzie tylko siebie, styka się zawsze jedynie z własną podmiotowością” (LKO 101), i pojęcie komunikacji (porozumienia!) uznać za bezprzedmiotowe (zwę to lekturyzmem). A po cóż by wtedy mówić jeszcze o ukierunkowującej lekturę roli tekstu? Ta kierunkowość wyznaczana przez tekst jest tożsama z wyartykułowanym (utrwalonym w tekście) projektem autorskim.

<sup>39</sup> Żółkiewski też przyzna, że od dobrego rozpoznania własnego znaczenia tekstu zależy rozpoznanie i zrozumienie (hipotetycznej) funkcji społecznej tekstu (ŻP 30).

<sup>40</sup> Sądzę, że ujęcie moje broni swego rodzaju intersubiektywności komunikatu, upomina się o związki komunikatu z tekstem i systemem, a kwestionuje opinię o komunikacyjnej przewadze kodu odbioru (por. ŻW 58—59).

BTw 34—35) zespół dyspozycji znaczeniowych słowa ujawnia się stopniowo w konkretnych użyciach słowa, albo: jak (zdaniem Ingardena) poprzez konkretyzacje jedynie docieramy do struktury dzieła w jego intersubiektywności<sup>41</sup>. Kto mówi, że każdy utwór może należeć do rozmaitych gatunków zależnie od tego, co uzna się za ważną cechę jego struktury (TPo 93), ten — podejmując zagadnienie zwane przez Stefanię Skwarczyńską zagadnieniem „instrumentacji gatunkowej” — umieszcza je (znow użyjmy określenia Skwarczyńskiej) w polu struktury gatunkowej utworu.

Żółkiewski przyznaje, że to wewnętrzna wieloznaczność *Don Kichota* umożliwia różne jego odczytania (jako satyry, jako apologii; ŻK 147). Wydaje się, że dopiero wykraczając odbiorczo poza wewnętrzny kontur wieloznacznościowej potencji dzieła otrzymujemy efekty czy to humorystyczne (Wiechowska „recenzja” *Balladyny*), czy to profanacyjne (obrócenie pieśni religijnej w hulaszczę), ale i wtedy siła efektu zależy od siły własnej przedmiotu, w który uderzają żart i profanacja. Kto mówi, że w różnych rodzajach lektur coraz to inne są miejsca wspólne utworu i świadomości literackiej odbiorców<sup>42</sup>, oraz: że utwór zderza się z różnymi stereotypami odbioru (RSe 27, 66, 69; LSt 82), ten właśnie zakłada pole wewnętrznej tożsamości utworu<sup>43</sup>, zakłada tego utworu bez-

<sup>41</sup> Zob. Rosner, *Ingardenowska koncepcja budowy dzieła literackiego jako źródło inspiracji do analizy komunikacji artystycznej*, s. 65—66.

<sup>42</sup> BOs 132. — Ale potem Bolecki powie, że czytelnicy — oddzieleni barierą czasu — nigdy nie czytają tego samego utworu (BOs 133), bo czas zmienia tożsamość tekstów (BOs 134). Ale jak wtedy można: 1) mówić o czymś, co wspólne utworowi (nie zachowującemu przecież tożsamości, więc skąd wiadomo, czy coś jest „wspólne”) i świadomości literackiej? 2) godzić się na słowa Sławińskiego, że utwór zderza się z różnymi stereotypami odbioru (BOs 131)? 3) mówić o poetyce utworu („tekstu literackiego”; BOs 134), która przecież musiałaby być poetyką nie-tożsamości? Lotman mówi o przecinających się kodach nadania i odbioru (zob. RSe 249—250), mówi o tym, że koniecznym warunkiem komunikacji jest, aby kod autora i kod czytelnika tworzyły przecinające się zbiory elementów strukturalnych (LSt 41). Odpowiada to Gadamerowskiemu „stopieniu się horyzontów rozumienia, nadawczego i odbiorczego” (SzTK 146). Bolecki idzie jakby — trochę odkształconym — torem Tynianowskim (zob. RSe 50).

<sup>43</sup> J. Sławiński, *Odbiór i odbiorca w procesie historycznoliterackim*. „Teksty” 1981, nr 3, s. 21. To właśnie mówi Żółkiewski, kiedy mówi, że dekodowanie aktualizuje znaczenia tekstu, ale z reguły nie całe jego bogactwo znaczeniowe (ŻK XXVII), albo: że teksty mówią to, co w nich zakodowane (to głos systemisty — S. D.), ale też tylko to, co w odbiorze bywa w określonej sytuacji komunikacyjnej aktualizowane (to głos sytuacjonisty — S. D.) (ŻP 53). To także mówi Lotman, kiedy utrzymuje, że tekst artystyczny przekazuje różnym czytelnikom różne informacje, każdemu w miarę jego możliwości rozumienia i każdego ucząc rozumienia (LSt 38), albo: kiedy stwierdza zdolność sztuki do dostosowywania się do czytelnika i informowania go na miarę jego przygotowania (LSt 39). Jest to wspólna teza semiotyków strukturalnych, że immanentna struktura tekstu wyznacza granice jego interpretacjom w rozmaitych kodach odbiorczych, wyznacza pole możli-

sporność i rozpoznawalność, nawet jeśli samo rozpoznanie (czy rozpoznawanie) jest „niedokonane” (DLi 219), tj. nigdy nie dokończone „ostatecznie”. Znaczenia (te „wyczytywane”) utworu literackiego są do pewnego tylko (zmiennego) stopnia uwarunkowane sytuacyjnie, tj. do pewnego (także zmiennego) stopnia są transsytuacyjne. A utwory tylko częściowo są czytane tak, jak chciałby tego autor (ŻK 53—54). Powiedzmy w stylizacji językowej Żółkiewskiego: Przedmiot semiotyczny powstaje w wyniku aktu wyboru z repertuaru możliwości wykonawczych, a sam ustanawia (projektuje) repertuar możliwości odbiorczych<sup>44</sup>. Funkcją rzeczową siekiery wyznaczają techniczne możliwości jej użycia (wyznaczone z kolei przez technikę jej wytworzenia). Miałyby funkcji kulturowej utworu literackiego nie wyznaczać właściwe mu wewnętrznie momenty „techniczne”, techniczoliterackie (struktura)? A od strony negatywnej: właściwości techniczne siekiery i właściwości strukturalne danego dzieła wykluczają pewne sposoby posłużenia się nimi, pewne typy ich zastosowań (*resp.* odbioru). Pisarz nie różni się tu od robotnika, który — jak mówi Marks — urzeczywistnia swój, znany mu i określający sposób jego działania, cel. Przy czym moment celowościowy ma tu być rozumiany nie psychologicznie, lecz prakseologicznie, tj. jako kategoria wyznaczana przez logikę (teorię) czynności. Żółkiewski przyznaje, że każdemu wytworowi przysługuje własna, utrwalona przez sposób wytworzenia, informacyjność (kulturowa, stylowa, funkcyjna), a realizacja wzoru użytkowania liczy się z zakresem możliwości wyznaczonym przez dany wytwór. Każde zjawisko kultury może być analizowane z perspektywy wytwarzania i użytkowania, a proces wytwarzania podporządkowany jest przysłemu przeznaczeniu wytworu, więc i przewidywanej przez wytwarzającego funkcji wytworu (ŻW 31—32, 42)<sup>45</sup>.

„Siła przymusu kulturowego” (ŻW 38) występuje także w samym wytworze (dziele), jest tożsama ze społeczną efektywnością sygna-

wości znaczeniowych (RSe 28) czy też jest partyturą dla wszystkich możliwych sytuacji komunikacyjnych (PSL 52). Zachodzi tu pewne podobieństwo do Bremondowskiej „sieci wyborów” („sieci przebiegów możliwych”) traktowanej jako „schemat głębokiej syntaksy” interpretowanej fakultatywistycznie (RSe 130—131).

<sup>44</sup> Ale ów kontur możliwości nie może być traktowany jako pusta „otwartość” (zob. RSe 29, 55. — PSL 40). Z dziełem literackim dzieje się nie inaczej niż np. z *Morfologią bajki* Proppa, w której od 1958 r. w „amerykańskim” jej odbiorze przez kontynuatorów idei Chomsky’ego pewne — przeciwieństwo w niej zawarte i dane — sensy i wątki nabrały szczególnej doniosłości, całkiem inne sensy i wątki niż te, które (także w niej zawarte i dane) musiałyby się uwypuklić, gdyby dzieło Proppa rozpatrywać na tle radzieckich badań etnograficznych z końca lat dwudziestych (RSe 123).

<sup>45</sup> Napór teorii odbioru dzieł literackich skłaniałby do przyznania, że można by odróżnić genologię strukturalną (opis struktur genologicznych) od funkcjonalnej (opis „modeli funkcjonalnych”), ale też do przypomnienia, że wszystkie genologie (tak normatywne jak opisowe), o retorykach już nie wspominając, łączyły gatunkowość i rodzajowość z funkcją.

łów wewnątrztekstowych. Pojęcie mocy sterowniczej utworu to pojęcie, które może zaakceptować także teoria społecznego odbioru literatury. Jako pojęcie ergologiczne (służące do opisu dzieła literackiego) wskazuje ono na intencję ekstrawertywną dzieła. Ta „moc” ma swoje (dające się opisywać) ugruntowanie w dziele, ale jej ukierunkowanie, jej odnośność są pozatekstowe, zakładają odbiór<sup>46</sup>. Kto traktuje kulturę jako zbiór tekstów, ten (w tej mierze, w jakiej to robi) przypisuje tekstom i zaprogramowanym przez nie funkcjom kulturowym rzeczywistość (kulturową) i nie powinien przeciwstawiać tym funkcjom — funkcji pragmatycznych jako rzeczywistych (ŻW 54).

Można to doprecyzować: tekstowemu projektowi funkcji pragmatycznej przysługuje rzeczywistość kulturowa, a samej funkcji pragmatycznej — rzeczywistość społeczna. Dzięki temu nadawczo-odbiorcze gry semiotyczne są autentyczne (tę autentyczność wyklucza lekturyzm). Odbiorca może toczyć grę albo według reguł dzieła, albo — z regułami dzieła.

---

<sup>46</sup> Nie ma w tym moim ujęciu „przeceniania mocy sterowniczej mechanizmów komunikacyjnych w zakresie dynamiki kultury” (ŻK 606). — Z wyników analizy syntaktycznej i semantycznej tekstu wnioskujemy immanentystycznie (Żółkiewski powie: jednopoziomowo) o jego pragmatyce (funkcji społecznej) zaprogramowanej, z którą związane jest pewne (przynajmniej ogólne) zaprogramowanie sytuacji komunikacyjnej. Powtarzam: wnioskujemy z właściwości tekstu. Natomiast o pragmatyce faktycznej tekstu dowiadujemy się jako o „losach” tekstu, jako o tym, co się z tekstem dzieje. Dlatego zamiast mówić, że składnia i semantyka „nie wszystko mówią o pragmatyce, o stosunku np. odbiorcy do tekstu” (ŻK 604—605), lepiej by powiedzieć, że one mówią wszystko o pragmatyce zaprogramowanej (dyrektywnej), a w zasadzie nic o faktycznej (egzekutywnej). A dopiero z zestawienia obu tych pragmatyk (tekstowej i historycznej) możemy się dowiedzieć o faktycznej egzekutywności pragmatyki zaprogramowanej, tj. o mocy sterowniczej (i sytuacjotwórczej) sygnałów wewnątrztekstowych (trochę tak, jak z konfrontacji tekstowego modelu świata z rzeczywistością praktyczną dowiadujemy się o charakterze tego modelu; ŻK 603). Przecież i skuteczność bluźnierczego spożytkowania modlitwy (ŻK 604—605) zasada się — znów powtarzam — na zderzeniu się dwu niepozornych pragmatyk: dyrektywnej i egzekutywnej. Rzecz globalnie i obrazowo ujmując: modlitewny tekst językowy jest drzewem, którego sokami żywi się tu jemiola metatekstu (czy kontrtekstu) zachowania bluźnierczego. Kontrtekst taki nie nadaje się do „analizy odrębnej”, jest — jak parodia, jak stylizacja — zjawiskiem pochodnym, wtórnym, rozpoznawalnym w swych właściwościach dopiero dzięki konfrontacji z właściwościami tekstu-podłoża. Używając innego obrazu: własne moce tekstu modlitewnego zostają spożytkowane do efektywizacji bluźnierstwa — trochę tak, jak siła spadku wody może być spożytkowana, przy pomocy odpowiedniego urządzenia, do powodowania wlotu wody (fontanna), albo: jak w dzwonku elektrycznym zamknięcie obwodu prądu prowadzi do elektromagnetycznego przerwania tego obwodu. Te porównania też unaczniają, dlaczego pragmatyka faktyczna nie nadaje się do „analizy odrębnej”. Pragmatyka zaprogramowana tekstu to tyle co sygnały jego intencyjnego przeznaczenia, pragmatyka faktyczna tekstu to tyle co zdarzeniowość jego rzeczywistego użytkowania. Dopiero różnica między nimi (między przeznaczeniem a użytkowaniem) informuje o kulturowo-społecznym „przemieszczeniu” tekstu.

Obie gry zasadzają się na mocy samych reguł. Wskazanie na prawomocność obu gier jest jednym z możliwych techniczno-formalnych wyjaśnień kulturowej wielofunkcyjności dzieła, a także zbliża nas znacznie do językoznawczej tezy, że sytuacja tekstowa (wewnątrztekstowa) jest jednak podstawowa w zestawieniu z odniesieniami pozatekstowymi. Skoro sytuacja komunikacyjna i właściwości techniczne środków przekazu modyfikują sposób odczytania przekazu, to sam ów sposób nie jest ich pochodną. W toku gry dokonujemy (niewizualnego, nieoptycznego) „oglądu” dzieła, a każdemu „oglądowi” dany jest jeden wygląd. Nie ono, lecz „wyglądy” (konkretyzacje) współkonstytuowane są przez aktywność interpretacyjną odbiorcy<sup>47</sup>.

Na możliwą uwagę, że kod odbioru nie realizuje w całości systemu zrealizowanego w tekście, trzeba by odpowiedzieć, że i kod nadania pojedynczego tekstu niejako tylko nawiązuje do realizowanego systemu i nie jest zdolny uruchomić jego całości. Można by chyba utrzymywać, że kod nadania (w rzeczywistości: wielokod nadania) i kod odbioru mogą się różnić zakresami swej częściowości w obrębie pola tego samego systemu. Żądanie odróżniania systemu od kodu trzeba odnosić do obu kodów, wprowadzając symetrię charakterystyk nadania i odbioru. Właśnie to, co nazwałem „różnicą zakresów częściowości”, powoduje, że jednostki znaczeniowe kodu nadania nie zawsze (*resp.* nie zawsze w pełni) odpowiadają jednostkom znaczeniowym kodu odbioru. Kodowanie nie aktualizuje pełni bogactwa znaczeń systemowych, a dekodowanie nie aktualizuje pełni znaczeń ani systemu, ani kodu nadania. I paralelnie: już kodowanie odkształca system, a dekodowanie odkształca i system, i kod nadania. Dekodowanie może być czynnością trójpoziomową: rozpoznaniem systemu nadania, rozpoznaniem kodu nadania (tj. rozpoznaniem, jaki system i jak został nadawczo odkształcony), oraz: nanoszeniem własnych odkształceń. Odkształcenia te mogą być niezamierzone (wynikłe np. z niekompetencji) i zamierzone (premedytacyjne). Wszelkie (i nadawcze, i odbiorcze) odkształcenia premedytacyjne zwałbym stylizacjami użytego systemu. Kody premedytacyjne (tak nadania, jak odbioru) zwałbym stylami (sposobami stylizowania). Wobec dwojakiej formy wielosystemowości (wielowariantowość i wielopoziomowość) tekstu sprawa się nieco komplikuje, ale się w swym podstawowym schemacie nie zmienia. Styl utworu byłby niejako wypadkową wielosystemowych odkształceń (stylizacji) nadawczych, a styl odbioru utworu wypadkową rozpoznań i odkształceń dokonanych przez odbiorcę „na” stylu utworu (zob. ŻK XXVII).

<sup>47</sup> Zob. ŻK 413, 529. — DOn-I 329—330 (o pracach M. Głowińskiego). — B. Stanosz: *Znaczenie a interpretacja*. SS t. 4 (1973), s. 26; *Status poznawczy semantyki*. SS t. 5 (1974), s. 103 (o pracach N. Chomsky’ego). — Jakobson, Halle, *op. cit.*, s. 29. Żółkiewski dopuszcza jednak pytanie: „co literatura robi z ludźmi?” (ŻW 256).

Ujęciu powyższemu nie zagraża chyba zarzut hipostazowania bytu semantycznego<sup>48</sup>, który ma tu swoje „ugruntowanie” w konwencjach literackich. Sądzę, że odniesiony przez Żółkiewskiego do klasy dzieł sztuki i do literackiej kompetencji *z a r z u t* ahistoryczności (ŻP 52) pozostaje w niezgodzie z przyznaniem, że kultura literacka, a może w ogóle artystyczna, należy do *s t a b i l n e j* sfery o znacznej autonomii (wyznaczonej przez doniosłość uwarunkowań wewnątrzsystemowych) oraz o bardzo powolnych procesach strukturotwórczych (ŻP 48—49). Nie wnिकam w to, czy to przyznanie (dla Żółkiewskiego mało typowe) jest słuszne; wskazuję tylko, że kłóci się ono z *z a r z u t e m*, czyniąc go niezasadnym. Cóż dziwnego, że w takiej *s t a b i l n e j* „długoczesnej” sferze pojęcia klasy dzieł sztuki czy też pojęcia kryteriów aksjologicznych miałyby podobną stabilność? Taką stabilność można by zatem przypisać i dziełu, i klasie dzieł, i kryteriom ich rozpoznawania, i regułom tworzenia, a zatem również kompetencji literackiej. A obranie takiej perspektywy także pozwala na prowadzenie „społecznie cennych badań empirycznych” (ŻP 52)<sup>49</sup>.

---

<sup>48</sup> Pelca (*Funkcjonalne podejście do semiotyki logicznej, języka naturalnego*, s. 113—114) niepokoi np. Ajdukiewiczowskie znaczenie jako sposób rozumienia; niepokoi go też hipostazowanie samego znaczenia jako pewnego bytu semantycznego albo utożsamianie znaczenia z pojęciem (także hipostazujące).

<sup>49</sup> Powiem na koniec, że w rozpatrywanych opiniach uwyrażnia się doniosłość nastawień apriorycznych, czy — jak kto woli — doniosłość przyjętych wstępnie założeń. Analizy i rozważania Głowińskiego czy Balcerzana zakładają słyszalność własnego głosu dzieła, postawy badawcze Żółkiewskiego czy Dmitruka zakładają, że to czytelnik (czy „odbiór”) każdorazowo udziela dziełu swego głosu, czyniąc je swym „wygłosem”. Zupełnie inne wyobrażenie o naturze dzieła literackiego i jego funkcji mają ci, co twierdzą, że procesem dekodowania rządzą „reguły integralności utworu” i „kanoniczności porządku autorskiego” (POiO 37), i ci, co twierdzą, że — rządzą reguły „dzieła otwartego” i supremacji odbiorcy (lekturyzm) czy odbioru (komunikacjonizm).